

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout — PARIS (IX^e)

15 JUIN
CZERWIEC 1958

Nr. 24 (38)



PRIX
CENA

30 fr.

Tygodnik Polski





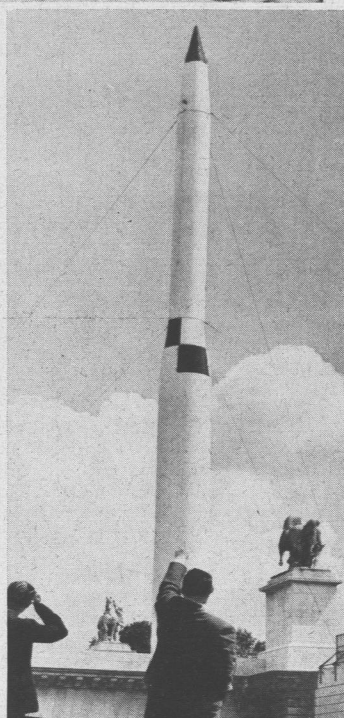
W dniu 3 czerwca przybył do Polski po raz pierwszy po wojnie na gościnne występy znakomity pianista Artur Schnabel. ➔



← Nie wiadomo jaki byłby los Puszczy Bukowej — jednego z najpiękniejszych pomników przyrody na zachodnim Pomorzu, gdyby nie natychmiastowa akcja ratownicza pięciu szczecińskich harcerzy. Przygotowując trasę biegu harcerskiego zauważyli oni dym i ogień. Zlikwidowali ogień po godzinnej walce z nim. Na zdjęciu: podkomendant hufca śródmieście składa gratulacje harcerzom.



Bawiąca w Polsce misja handlowa USA na Targi Poznańskie, zwiedziła fabrykę bawełnianą w Rudzie Pabianickiej.



Na wystawie „Ziemia i Kosmos” w Paryżu pokazano francuski pocisk, który może się wznieść w stratosferę na wysokość 220 kilometrów.



Wybitny pisarz polski, Melchior Wańkowicz, wraz z żoną powrócił na stałe do kraju. Teraz trzeba urządzić nowe mieszkanie w Warszawie.



Kraków wysłał do Gandawy na wystawę p.n. „Złoty wiek miast europejskich” ekspozycję z muzeów krakowskich. Kraków jest jedynym miastem polskim, które bierze udział w tej wystawie. Na zdjęciu: Srebrny kur, emblemat Bractwa Kurkowego, dar Zygmunta Augusta (1565).



Przed międzynarodowym spotkaniem w piłce nożnej Polska-Szkocja, wystąpiła na stadionie Dziesięciolecia w Warszawie orkiestra kobziarzy szkockich.



Ta para zaręczyła się na... korcie tenisowej. On jest francuskim zawodnikiem, ona — reprezentantką Meksyku.



NASZA OKŁADKA

Pierwsza miłość budzi się za-
zwyczaj na wiosnę. Kwitnące kwia-
ty i słońce sprzyjają zakochanym.
Ale że nie ma reguły bez wyjąt-
ków — miłość może kwitnąć cały
rok.

W NUMERZE:

Maturzyści w Szkole Batignolskiej, fotoreportaż	Str. 4
Dookoła świata, czyli wystawa w Brukseli —	
J. Staniszkis	Str. 8
Krakowskie Juwenalia	Str. 10
Nauczycielki	Str. 14
Humor	Str. 20

WŁASNE MIESZKANIE

OTO zupełnie różne opinie słyszane ostatnio:
„Piękne hasła poszły do lamusa. W Polsce podnoszą czyn-
sze, wprowadza się odstępne za nowe mieszkania, chce się
rozwinąć budownictwo z pieniędzy ludności”.
I jednocześnie: „Rysuje się wreszcie realny program rozwią-
zania kwestii mieszkaniowej. Jest to kwestia w Polsce bodaj naj-
trudniejsza, jedna z największych zmór i bolączek ludności”.
Która z tych opinii jest prawdziwa? W zasadzie prawdziwe są
obie, jeśli pominąć fakt, że w pierwszej z nich jest dużo przesady.

Oddajmy jednak najpierw głos
liczbow. Po wojnie budowało się
w Polsce średnio 120-140 tysięcy
 izb mieszkalnych rocznie. Jak na
możliwości kraju to dość dużo,
jak na potrzeby — stanowczo zbyt
mało. Zachodziły bowiem jedno-
cześnie w tym czasie dwa procesy:
napływały do miast setki tysią-
cy ludzi ze wsi, a przyrost natu-
ralny ukształtował się na pozio-
mie najwyższym prawie w Europie.
Według dzisiejszej oceny wer-
bunek ludności wiejskiej do prze-
mysłu, i to na taką skalę, był po-
ważnym błędem. Wówczas jed-
nak, gdy równocześnie powstawa-
ło kilkaset nowych zakładów prze-
mysłowych, innych rozwiązań nie
widziano.

Spójrzmy na rezultaty tych pro-
cesów z punktu widzenia sytuacji
mieszkaniowej. Rezultaty te są
nie dobre. Podczas gdy w roku
1950 przypadało w miastach na
1 izbę 1,57 osoby (przed wojną 2
osoby na izbę) to w następnych
latach zagęszczenie zaczęło wzra-
stać i w roku 1955 wynosiło już
1,74 osoby na izbę.

Dwie strony medalu

Zrozumiałe, że w tych warun-
kach problem budownictwa miesz-

kaniowego stał się jednym z cen-
tralnych zagadnień w nowym pla-
nie 5-letnim. Zamierzenia są nie-
małe. Jeśli w r. 1956 wybudowa-
no w miastach 165 tysięcy nowych
 izb mieszkalnych, to w roku 1960
wybuduje się ich dwa razy tyle
czyli 332 tysiące izb. Jednakże wo-
bec rozmiarów przyrostu natural-
nego (18,5 na 1000 mieszkańców)
nawet taki wzrost budownictwa
nie wiele poprawi sytuację. Prze-
widuje się więc, że w r. 1960
wskaźnik zagęszczenia będzie wy-
nosił 1,70 osoby na izbę. Pewna
poprawa nastąpi tylko w rozmie-
szczeniu tych nowych izb — co
być może ważniejsze — stworzony
zostanie potencjał produkcyjny,
który umożliwi przyspieszenie bu-
downictwa w latach następnych.

Tak wygląda jedna strona me-
dalu. A druga?

W Polsce niemal całe budow-
nictwo mieszkaniowe realizowane
było ze środków państwowych.
Oczywiście, jest to wynik określo-
nej koncepcji, przede wszystkim
zaś centralizacji całej gospodarki.
Pod tym względem proces poszedł
nawet dalej niż w innych krajach
demokracji ludowej, gdzie przez
cały ten czas znacznie bardziej
niż w Polsce rozwinięte było in-
dywidualne budownictwo domków
jednorodzinnych oraz spółdziel-
czość mieszkaniowa. Inna sprawa,
że w Polsce czynnikiem, skłania-
jącym do większej centralizacji
był występujący przez te wszy-
stkie lata dotkliwy brak materia-
łów budowlanych. Rozwój ich pro-
dukcji — wyraźnie nie nadążał za
potrzebami i dopiero w roku 1958
nastąpiła w tej dziedzinie pewna
nie wielka poprawa.

W roku 1958 państwo wydat-
kuje zresztą nie tylko około 10
miliardów złotych na nowe budow-
nictwo mieszkaniowe, ale także
ponad 5 miliardów zł na pokrycie
strat gospodarki mieszkaniowej o-
raz na remonty kapitalne budyn-
ków istniejących.

Dlaczego?

Rzecz w tym, że w Polsce pro-
wadzona była dotychczas polityka
bezpłatnego przydziału mieszkań
oraz niskich czynszów. Wystar-
czy powiedzieć, że w budżecie ro-
dziny robotniczej komorne stano-
wi obecnie średnio nie więcej niż
2 procent wszystkich wydatków.
Oczywiście, niższe komorne trak-
towane było w pewnym stopniu
jako dodatek do normalnych za-
robków.

Ta polityka miała w swoim cza-
sie sens. Wobec ogromnego głodu
mieszkaniowego w Polsce stwa-
rzała ona równe szanse dla robot-
ników i dla ludzi zarabiających

nawet najwięcej. To wówczas wła-
śnie powstało bardzo przecież ład-
ne hasło: niech klasa robotnicza
wejdzie do śródmieścia. I rzeczy-
wiście, weszła. Polskie miasta róż-
nią się pod tym względem wyraź-
nie od miast zachodnich, nie ma
tu dzielnic bogaczy i dzielnic bied-
oty.

Ekonomiczne skutki tej polity-
ki okazały się jednak niedobre. Po
pierwsze — państwo nie mogło
samo zmobilizować takich środ-
ków, które pozwoliłyby bardziej
radikalnie rozwiązywać kwestię
mieszkaniową. Po drugie — na
prezent w postaci nowego miesz-
kania oczekiwali z założonymi re-
kami nawet tacy ludzie, których
stać było na poczynienie dość du-
żych wkładów własnych. Po trze-
cie — zamarła niemal zupełnie
inicjatywa rad narodowych, spół-
dzielczości mieszkaniowej, zakła-
dów przemysłowych, a także osób
prywatnych. Po czwarte wreszcie
— mieszkania otrzymane w for-
mie prezentu, bez żadnego wkładu
własnego — traktowane były przez
niektórych użytkowników po ma-
coszem i szybciej niszczały.

Czy należało więc w dalszym
ciągu utrzymywać tę sytuację? Po
co? Fakt, iż zdecydowano się w
tej dziedzinie na radykalną zmia-
nę, stanowi, jak się wydaje, wbrew
powierzchniowym pozorom, duże
osiągnięcie polityczne i ekonomicz-
ne.

**Cel nowej polityki
mieszkaniowej**

W jakim kierunku zmierza no-
wa polityka mieszkaniowa? Jej
celem generalnym jest przyspie-
szenie rozwoju budownictwa mie-
szkaniowego.

Zdecydowanie zerwano w tej
dziedzinie z koncepcją centraliz-
mu. Niemal całe budownictwo no-
wych mieszkań powierzone obec-
nie trzem opiekunom: radom na-
rodowym, zakładom pracy oraz
spółdzielczości mieszkaniowej. —
Usprawnią one nie tylko sam pro-
ces wykonawstwa, ale też wykorzy-
stają także własne możliwości pro-
dukcji materiałów budowlanych.
Do produkcji tej utworzono zresz-
tą drogę wszystkim typom przed-
siębiorstw: państwowym, spółdziel-
czym i prywatnym.

Państwo nie chce bynajmniej
obcinać swego dotychczasowego
budżetu na budownictwo mieszka-
niowe. Chodzi natomiast o to, aby
budżet ten powiększyć o środki
własne ludności. W perspektywie,
radykalnym krokiem w tym kie-
runku będzie podniesienie czyn-
szów do poziomu ekonomicznie u-
zasadnionego. Generalnie nastąpi
to jednak nie wcześniej niż w ro-
ku 1959 i będzie wyrównane po-
przez odpowiednie zwiększenie za-
robków.

W roku 1958 zastosowane bę-
dą niektóre środki wstępne. Wpro-
wadzono więc przede wszystkim
kaucję za nowe mieszkanie mniej
więcej w wysokości dwumiesięcz-

nego zarobku. W ten sposób nowe
mieszkanie nie jest już prezentem.
Po drugie już teraz podniesiono
czynsz dla przedsiębiorców pry-
watnych, państwo nie widzi bo-
wiem powodów, dla których mia-
łoby do ich mieszkań dopłacać.

Drugi kierunek — to urucho-
mienie różnych nowych form bu-
downictwa, finansowanego czę-
ściowo przez państwo, częściowo
zaś przez ludność i zakłady pracy.
Tak więc rozwinię się budownic-
two, w oparciu o wykorzystanie
funduszu zakładowego, różne ty-
py budownictwa spółdzielczego,
budowa indywidualnych domków
jednorodzinnych itp. Przypuszcza
się, że w ten sposób ogólne roz-
miary budownictwa znacznie wzro-
sną.

Zwłaszcza, że są na to już kon-
kretne dowody. Ot, choćby dla
przykładu. 3 tysiące izb mieszka-
nych buduje dla swych pracow-
ników pięć wielkich zakładów prze-
mysłowych stolicy: Fabryka Sa-
mochodów Osobowych, Fabryka
Narzędzi Precyzyjnych, Zakłady
Wytwórcze Lamp Elektrycznych,
Zakłady Radiowe, Fabryka My-
dła i Kosmetyków.

„Małe mieszkanko”...

Pieniądze pochodzą z funduszu
zakładowego fabryk, a część po-
krywają robotnicy z własnych fun-
duszów. Zawsze i wszędzie tak się
dzieje, że trzeba trochę zacisnąć
pasa, gdy się własny domek czy
mieszkanie zdobywa.

Jedno jest pewne: nowa polity-
ka mieszkaniowa przybliżyła bar-
dzo wielu ludziom możliwość po-
lepszenia sobie warunków miesz-
kaniowych. Jeżeli wizja własnego
mieszkania skreśli z niejednego
budżetu robotniczego pozycję: al-
kohol — będzie to tej polityki u-
boczny, choć ważny skutek... „Ma-
łe mieszkanko na Mariensztacie...
to moje sny” — śpiewano przed
paru laty w Warszawie. Dziś do
ziszczenia tych snów bliżej niż
wtedy.

JAN TOROŃCZYK

**TARGI POZNAŃSKIE
OTWARTE**

W ubiegłą niedzielę odbyło
się otwarcie XXVII Międzynar-
odowych Targów w Poznaniu.
W uroczystości otwarcia Tar-
gów wziął udział Władysław
Gomułka i Józef Cyrankiewicz.
W Targach uczestniczy 39
krajów. Francja, która zawarła
z Polską umowę na dostawę
turbogeneratorów dla najwięk-
szej polskiej centrali elektrycz-
nej, wystawia w Poznaniu ma-
szyny, narzędzia elektryczne,
urządzenia kolejowe i samo-
chody.

Jeśli chcesz znaleźć przyjaciela we
Francji, Belgii lub w Polsce;
Jeśli chcesz nawiązać korespondencję
z kimś o podobnych zainteresowaniach
— możesz tego dokonać za pośrednic-
twem TYGODNIKA POLSKIEGO.
Redakcja nasza ułatwi ci to tworząc

**KLUB PRZYJACIÓŁ
„TYGODNIKA POLSKIEGO”**

- Uczestnictwo w Klubie nie wymaga
- ani płacenia składek;
 - ani chodzenia na zebrania;
 - ani wypełniania deklaracji człon-
kowskich.

Wystarczy tylko napisać parę słów
do redakcji, mniej więcej według po-
niższego schematu:

„Pragnę nawiązać korespondencję z
osobą interesującą się sportem, albo
muzyką, albo literaturą, albo filatelis-
tyką itd.”. Czytelny podpis, adres,
ewentualnie wiek lub zawód.

Taki list nasza redakcja ogłosi w
stałej rubryce „Klub Przyjaciół Ty-
godnika Polskiego”. W ten sposób in-
ny czytelnik, mający podobne zainte-
resowania, będzie mógł do zgłoszonej
osoby napisać i nawiązać z nią bez-
pośrednią korespondencję.

Czytelnicy! Zgłaszajcie się do Klu-
bu Przyjaciół. Pozwoli wam to nie-
jednego się nauczyć, o niejednym do-
wiedzieć, a może i zdobyć szczerego
przyjaciela.

Adres redakcji: La Semaine Polo-
naise, 23, rue Taitbout, Paris-9.



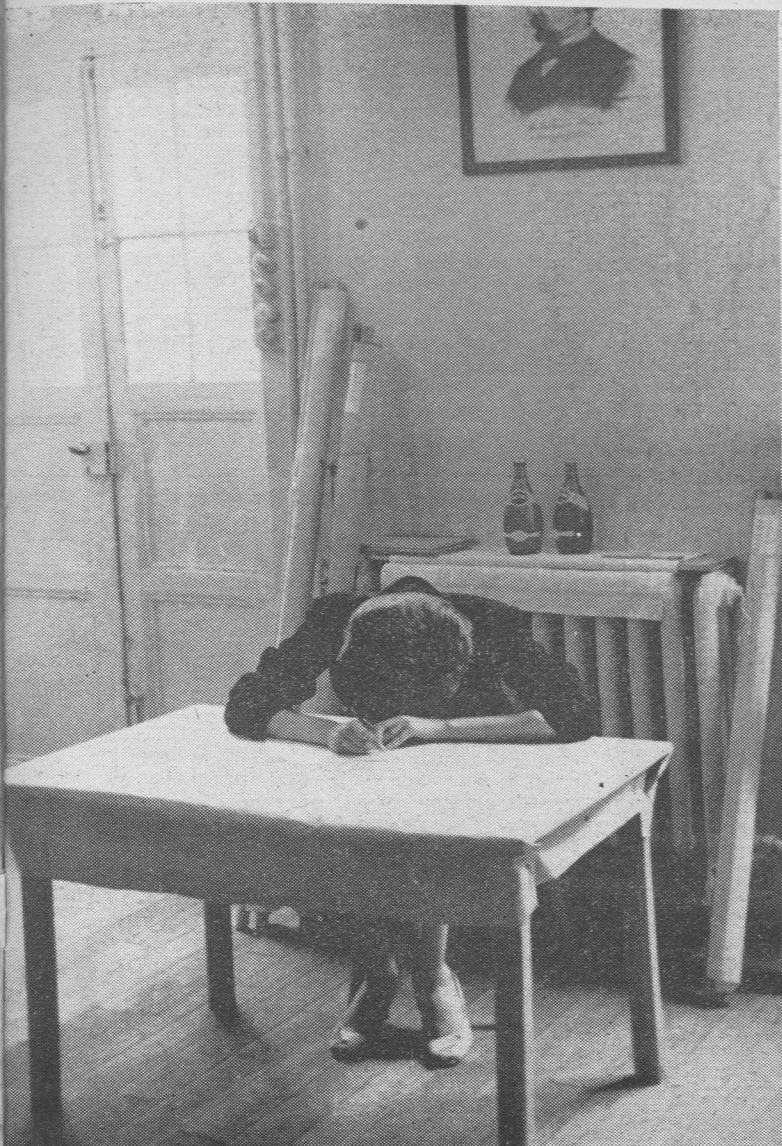
O maturze w Liceum Polskim pisaliśmy w poprzednim numerze. Dziś przedstawiamy fotoreportaż WŁADYSŁAWA ŚLAWNEGO. Teresa Kubiak (przy stole) w otoczeniu młodszych kolegów.



Kartkę z tematem odpowiedzi ustnej wyciąga Gzarnecka, za nią stoi Ciepela. Przy stole egzaminacyjnym siedzą: dyrektor Dobosiewicz, profesorowie: Janczewski, Tartos, Gruss i Gembicki.



— Jak ci poszło? — pytają Leśniewską młodzi koledzy. Matwiejczyk opowiada obrazowo przebieg matury. Cała szkoła w tych dniach była żywo zainteresowana rezultatami egzaminów.



...owa opuszczona, skrzypienie. Czarnecka przygotowuje się do odpowiedzi.

Jedni już po egzaminie, inni za chwilę będą zdawać. Leśniewska, Bubienko, Panek, Kubiak i Ratajczak.

MATURZYŚCI

W SZKOLE BATIGNOLSKIEJ



Dyrektor Dobosiewicz ogłasza wyniki egzaminów — na 15 zdających 13 otrzymało świadectwa dojrzałości. Wręczył je uroczyście ambasador St. Gajewski w Ambasadzie PRL.

Tydzień we Francji...

Rząd generała de Gaulle'a prowadzi bardzo intensywne życie. Każdy dzień przynosi nowe decyzje. Ostatnie decyzje dotyczą wyborów municypalnych w Algierii (mają one się odbyć za miesiąc), oraz referendum ogólnokrajowego, które wyznaczone zostało na dzień 5 października, a więc na kilka dni przed zebraniem się Zgromadzenia Narodowego po dłuższym urlopie.

Leżąc w centrum uwagi Francji i zagranicy stoją podróże generała de Gaulle do Algierii i jego polityka algierska. Wiadomo, że przez cały czas pobytu w różnych miastach Algierii generał był wszędzie triumfalnie witany przez ludność europejską i przez poważne części ludności muzułmańskiej. Najbardziej obiektywni ob-

serwatorzy potwierdzają fakty fraternizacji między dotychczas ostro zwalczającymi się częściami ludności algierskiej. Inni zaś obserwatorzy piszą, że chociaż imię de Gaulle'a jest bardzo popularne wśród muzułmanów, którzy spodziewają się po nim polityki liberalnej, niemniej do masowego ich udziału w tych manifestacjach przyczyniła się również zorganizowana akcja propagandowa tak zwanych oddziałów administracyjnych wojsk francuskich prowadzących pracę społeczną i kulturalną w najbiedniejszych warstwach Algierii.

Z czterech przemówień, które generał wygłosił w czasie tej podróży prasa francuska starała się wyciągnąć dane o pro-

interpretują decyzję de Gaulle'a twierdząc że chodzi tylko o pierwszy etap. Jaki miałby być według nich drugi etap? Drugi etap to ostateczne „obalenie ustroju”, usunięcie z otoczenia Generała wszystkich ludzi którzy nie podobają się niedawnym spiskowcom i zastąpienie ich przez zaufane osoby. Okrzyki „vive Soustelle” którymi często przerywano w niebardzo uprzejmy sposób kolejne przemówienia generała de Gaulle'a w Algierii — miały jak gdyby przypomnieć temu ostatniemu czego się po nim oczekuje. To samo znaczenie przypisać trzeba sprytnemu usunięciu z otoczenia Generała dwóch towarzyszących mu do Algierii, ministrów — Jaquinot i Lejeune'a. Goszczący go członkowie algierskiego komitetu ocalenia publicznego zamknęli ich po prostu w pustym pokoju. Przez ten „areszt domowy” chcieli oni dać do zrozumienia nowemu premierowi, że nie życzą sobie aby

muzułmańskiej, to znaczy zrównanie jej w prawach z wszystkimi obywatelami francuskimi, stanowi niewątpliwie główny moment polityki algierskiej de Gaulle'a. Czy jest to ostatnie jego słowo w tej sprawie? Chyba nie, gdyż w jednym z przemówień oznajmił, że na razie integracja a „resztę się zobaczy”. I właśnie wokół tej „reszty”, to jest wokół dalszych zamiarów rządu toczy się dyskusja i zdania są bardzo podzielone. Czy oznacza to kontynuację wojny w Algierii, czy też oznacza to możliwość negocjacji z F.L.N.? Jakkolwiek by nie było zadania rządu odnośnie problemu algierskiego są trudne i skomplikowane.

Jeśli chodzi o stronę algierską, to rzecznik F.L.N. ocenił wyniki podróży de Gaulle'a jako przyjęcie przez niego punktu widzenia kolonialistów, dążących do kontynuacji wojny F.L.N. zapowiedział zastrzeżenie walk, co, jak się wydaje, ma już miejsce od kilku dni. Inny rzecznik F.L.N., reprezentujący ten ruch w organizacji Narodów Zjednoczonych, oświadczył amerykańskiej agencji prasowej, że będą zzywać swoich zwolenników do bojkotowania wyborów. Zdaniem jego tylko niepodległość Algierii może położyć kres wojnie.

Po powrocie z Algierii generał de Gaulle poświęcił swój czas i innym problemom, między innymi sprawom społecznym. Przyjął on przedstawicieli różnych central związkowych i zapewnił ich, że nie ma zamiaru naruszać praw robotników. CGT nie przyjęła zaproszenia do rozmów, uzasadniając to tym, że sposób dojścia generała do władzy jest nie zgodny z prawem i że stało się to pod naciskiem zbuntowanych grup ultra-reakcyjnych i armii. CGT chce w ten sposób zachować swobodę działania w obronie żądań robotników.

Gabinet ministrów kompletował skład rządu, obsadzając różne ministerstwa jak odbudowy, byłych kombatantów i inne.

Z wielkim zainteresowaniem oczekuje się najbliższego przemówienia generała. To zainteresowanie jest tym większe, że tak prawica jak i lewica oczekują odpowiedzi na istotne pytania. Prawica chce wiedzieć w jakiej mierze generał de Gaulle będzie się liczył programem lewicy i centrum, podobnie jak lewica zapytuje czy generał de Gaulle weźmie pod uwagę nacisk pochodzący ze strony ultraprawy dążącej do faszycyzacji ustroju.

EXPOSE PREMIERA CYRANKIEWICZA W SEJMIE

Na obecnej sesji sejmowej premier Józef Cyrankiewicz złożył sprawozdanie z wyników narady moskiewskiej uczestników Paktu Warszawskiego.

Premier skorzystał z tej okazji, aby przed przedstawicielstwem narodu określić główne linie polityki zagranicznej Rządu.

Jak wynika z „expose” głównym instrumentem polskiej dyplomacji pozostaje „plan Rapackiego”. To oficjalne oświadczenie jest szczególnie ważne. Tu i ówdzie słychać było głosy mówiące, że w wyniku nie przyjęcia planu przez rząd Adenauera, przez Waszyngton i Londyn (francuski Quai d'Orsay dotychczas nie odpowiedział na memorandum polskie w sprawie planu Rapackiego), polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych zrezygnuje z tego planu i da się unieść prądem polityki zbrojeniowej.

Przypuszczenia te okazały się nieuzasadnione. Podkreślić należy, że wszyscy uczestnicy konferencji moskiewskiej wyrazili swoją aprobatę dla planu Rapackiego, uważając, że mieli oni się całkowicie w ramach polityki rozbrojeniowej państw bloku socjalistycznego.

„Szerokie sympatie — powiedział w swoim expose premier Cyrankiewicz — i wyrazy uznania, które plan nasz zdobył w różnych warstwach społecznych krajów kapitalistycznych dowodzą, jak żywotny jest ten plan, jak mocne jest zrozumienie konieczności odprężenia sytuacji międzynarodowej poczynienia pierwszych, chociażby skromnych ale konkretnych kroków na tej drodze. Plan Rapackiego odpowiada interesom narodów. Dlatego w wysiłkach naszych na rzecz urzeczywistnienia tego planu nie ustaniemy”.

Stwierdzając również istnienie odmiennej tendencji w obecnej sytuacji międzynarodowej, tendencji zbrojeniowej, premier wskazał, że kierunek ten wiąże się z polityką zbrojeń Niemieckiej Republiki Federalnej. W samym alianse zachodnim pozycja strategiczna i militarna tej ostatniej rośnie.

Prawdą jest, że z różnych sfer niemiecko - zachodnich adresowane są do polskiej opinii publicznej słowa uspakajające, jakoby zbrojenia atomowe Bundeswehry były tylko w zakresie potrzeb bezpieczeństwa Republiki Federalnej. Ale czy polityka polska ma się liczyć z tymi słowami, czy z faktami, wskazującymi, że niemieckie siły wojskowe mają urzeczywistnić cele rewizjonistyczne i odwetowe w stosunku do granic polskich?

„W polityce — oświadczył premier Cyrankiewicz — liczą się przede wszystkim fakty, a fakty mówią, że główną troską narodu polskiego było i jest zabezpieczenie się przed możliwością ponownego odrodzenia i umocnienia sił militarystyki niemieckiej. Dość już naród polski płać za różne imperialistyczne konszachty z militarystem niemieckim”.

Główną zasadą polskiej polityki zagranicznej pozostaje poszukiwanie dróg do częściowego nawet rozbrojenia, do odprężenia w sytuacji międzynarodowej. Przyjmując wszelkie formy przyjaznych stosunków z krajami zachodnimi Polska musi nie mniej oceniać wszelkie posunięcia na świecie z punktu widzenia swojego bezpieczeństwa.



Gen. de Gaulle na lotnisku Orly po podróży po Algierii.

gramie algierskim nowego rządu. Cała prasa jest zgodna co do tego, że generał de Gaulle zahamował dalszy rozwój „rewolucji” 13 maja. Armia i sztab podporządkowały się generałowi, Komitetem ocalenia publicznego została odebrana funkcja sprawowania władzy, wyznaczono im rolę propagandowo-polityczną. Prawdą jest, że przywódcy tych komitetów, jak na przykład Dellebecque inaczej

otaczał się „starymi ludźmi”. Zapowiadają oni także powstanie „komitetów ocalenia” w całej Francji, w czym duża część opinii publicznej dopatruje się początku ruchu faszystowskiego. Ale z drugiej — fakt, że Soustelle nie wszedł do rządu jest komentowany, jako wyraz dezaprobaty generała dla jego skrajnej polityki.

Oficjalna zapowiedź integracji ludności

Dialog „Wschód-Zachód” został wznowiony

Rozmowy między Wschodem a Zachodem, przesłonięte ostatnio przez ważne wydarzenia we Francji, znowu wracają na porządek dnia i przygotowania do konferencji „na szczycie” są tematem not pomiędzy Moskwą a stolicami mocarstw zachodnich.

Pierwszym punktem wokół którego zarysowuje się porozumienie jest zwolnienie konferencji ekspertów aby ustalić jakie są możliwości techniczne kontroli nad zaprzestaniem doświadczeń z bronią atomową. Jeżeli nie zajdą żadne nieprzewidziane okoliczności, już 24-go czerwca zasiądą wspólnie w Genewie uczeni specjalistów atomowi Stanów Zjednoczonych, Anglii, Francji, ZSRR, Polski Czechosłowacji i być może Indii. Obrady ich będą pierwszym krokiem na drodze do urzeczywistnienia żądania milionów ludzi na całym świecie — wstrzymania doświadczeń, które zatrzymują atmosferę i zagrażają ludzkości.

Poza tą ważną sprawą, porządek dnia przyszłego spotkania „na najwyższym szczeblu” jest właśnie przedmiotem wymiany zdań między partnerami. Redukcja sił zbrojnych, stworzenie strefy „bezatomowej” w Środkowej Europie, pak: nieagresji między państwami OTAN-u i państwami Paktu Warszawskiego, zapewnienie pokoju na Środkowym Wschodzie — oto punkty wysuwane przez ZSRR. Ze strony amerykańskiej, według ostatniego oświadczenia p. Dullesa, uważają, że „w chwili obecnej istnieje płaszczyzna porozumienia między Wschodem a Zachodem” jednakże Stany Zjednoczone odrzucają niektóre propozycje radzieckie, jak np. ewakuację baz amerykańskich zagranicą, lub zawarcie pokoju z Niemcami bez uprzedniego ich zjednoczenia.

Ten ostatni punkt był zresztą omawiany podczas wizyty złożonej w Waszyngtonie przez prezydenta Niemieckiej Republiki Federalnej, p. Heussa, gdzie ustalono, że „sprawa niemiecka nie może być wyłączona z porządku dziennego konferencji na szczycie”. Porządek dnia tej konferencji jest również głównym tematem rozmów prowadzonych w Waszyngtonie między prezydentem Eisenhowerem a premierem Anglii, MacMillanem.

...i na świecie

Wybory w Portugalii

Portugalia przeżywała w ub. tygodniu ważne wydarzenia. Pierwszy raz od r. 1926 i objęcia władzy przez premiera Salazara, który sprawuje ją po dziś dzień, kraj ten przeżył ożywioną kampanię polityczną w związku z wyborami nowego prezydenta Republiki.

Oficjalnemu kandydatowi rządowemu, admirałowi Americo Tomasz, opozycja przeciwstawiła generała Delgado, byłego przedstawiciela Portugalii w OTAN-ie, który obiecywał w razie zwycięstwa, zlikwidować rząd Salazara, ogłosić ogólną amnestię polityczną, przywrócić swobody obywatelskie i ogłosić wolne wybory.

Walka wyborcza obfitowała w liczne zajścia i krwawe rozruchy miały miejsce nie tylko na północy kraju, lecz i w stolicy, Lizbonie. W niedzielnych wyborach, kandydat rządowy, admirał Tomasz otrzymał 80 procent głosów, jednakże kandydat opozycji, p. Delgado twierdzi, że „setki tysięcy biuletynów wyborczych z jego nazwiskiem zostały zniszczone i że gdyby wybory były naprawdę wolne, otrzymałby większość głosów”.

Wymiana gospodarcza między Ameryką a Związkiem Radzieckim?

Dialog Wschód-Zachód wkroczył ostatnio i na inny teren, mianowicie w dziedzinę gospodarczą. Pewną sensację wywołał w ostatnim tygodniu list wystosowany do prezydenta Eisenhowera przez premiera ZSRR Chruszczowa, który proponuje znaczny wzrost obrotów handlowych radziecko-amerykańskich. Obroty te „mogłyby sięgnąć w przyszłych latach wielu miliardów dolarów”, pisze Chruszczow, zaznaczając, że ZSRR byłby gotów nabywać w Stanach Zjednoczonych „wyposażenie przemysłowe dla całych nowych fabryk” oraz kupować towary amerykańskie w ilościach znacznie przekraczających sprzedawane w Ameryce towary radzieckie. Chruszczow proponuje ponadto wymianę specjalistów i uczonych między obu mocarstwami, dodając, że rozwój sto-

sunków handlowych radziecko-amerykańskich przyczyni się dodatnio do ożywienia gospodarczych obrotów międzynarodowych.

W Waszyngtonie oświadcza, że propozycje radzieckie będą zbadaone „z zainteresowaniem ale i z należytą ostrożnością”.

Jeszcze polemika wokół Jugostawii

W ubiegłym tygodniu polemika wszczęta przeciwko Jugostawii znacznie się zaostrzyła. Występując na zjeździe Bułgarskiej Partii Komunistycznej w Sofii, Chruszczow w ostrej formie krytykował politykę rządu jugosłowiańskiego, oskarżając go o „współpracę z państwami imperialistycznymi” i zarzucając mu między innymi przyjmowanie pomocy dolarowej z Ameryki. Tego rodzaju zarzuty, lecz sformułowane jeszcze znacznie ostrzej, wysunięte zostały również w artykule chińskiego „Dziennika Ludowego”, przedrukowanego przez moskiewską „Prawdę”. Poza tym, jak wiadomo, rząd radziecki cofnął na 5 lat kredyty handlowe przeznaczane na uprzedysponowanie Jugostawii.

W odpowiedzi na te kroki, oficjalny rzecznik rządu belgradzkiego, p. Petricz, w toku konferencji prasowej, zarzucił p. Chruszczowowi, że jest jego do prezydenta Eisenhowera „jest absolutnie sprzeczny z polityką gospodarczą uprawianą przez ZSRR w stosunku do Jugostawii. P. Petricz zarzucił również p. Chruszczowowi, że nie dotrzymuje zobowiązań, wynikających z układów podpisanych przez ZSRR i Jugostawie podczas podróży przywódców radzieckich do Belgradu w 1955 roku, która miała położyć kres trwającemu przez siedem lat konfliktowi.

D. DOWOJNA-BIENAIMÉ

Tłumaczka przysięgła przy wyższych Sądach w Parwzu Tłumaczenia urzędowe w całej Francji, 23, quai de la Tournelle, Paris (5). Métro Pont-Marie. — Telefon: ODEon 41 17.

Uchwała rządowa w sprawie Szczecina

Rząd polski powziął uchwałę w sprawie odbudowy Szczecina i Swinoujścia. W roku bieżącym szczecińscy otrzymają za 30 milionów złotych około 2.500 izb z nowego budownictwa. Oprócz tego rząd wyasygnował jeszcze dodatkowo 15 milionów złotych na remonty mieszkań. Budowa dwóch mostów na Parnicy i Regalicy zostanie przyspieszona. Będą to mosty strunobetonowe projektu młodych szczecińskich inżynierów. Zbudowane zostaną nowe stacje pomp wodnych. W dalszych latach (1959-1960) powstaną nowe fabryki, nowe zajezdnie autobusowe i tramwajowe, oraz nowe szkoły.

Plagi egipskie przedsiębiorstw

Rada Ekonomiczna ma niedługo ogłosić wyniki przeprowadzonej przez siebie, bardzo interesującej ankiety. Ankieta zawiera 80 pytań dotyczących aktualnych problemów i trudności, z jakimi borykają się przedsiębiorstwa przemysłowe w kraju. Objęła ona 400 wielkich fabryk, zatrudniających łącznie blisko 25 procent wszystkich pracowników polskiego przemysłu. Jakkolwiek wyniki ankiety jeszcze nie opublikowano, pierwsze informacje już mamy. Okazuje się, że w dalszym ciągu największym kłopotem dla fabryk, jest specyficzny w Polsce problem terminowego zaopatrzenia w materiały. Kolejne zagadnienia, to sprawy związane z organizacją produkcji oraz wykonywaniem inwestycji. Na czwartym miejscu mieszczą się problemy dotyczące współpracy między przemysłem a handlem, a dopiero na piątym sprawy związane z systemem płac obowiązującym w przemyśle. Bardzo ciekawe odpowiedzi napłynęły na pytanie nr. 44 ankiety: „Które z obowiązujących przepisów są dla przedsiębiorstwa najbardziej uciążliwe lub w sposób decydujący szkodliwe dla gospodarki?”. Odpowiedzi te posłużą między innymi do dalszych prac nad zmianami modelu gospodarczego kraju.

Dzierżawa gruntów państwowych

Ostatnio Ministerstwo Rolnictwa w Warszawie wydało zarządzenie określające zasady i warunki, na jakich państwowe gospodarstwa rolne mogą wydzierżawiać niektóre swoje grunty.

Dzierżawcami mogą być zarówno zespoły uprawowe, kółka rolnicze i rolnicy indywidualni. Obszar użytków rolnych, wydzierżawionych rolnikom, nie może jednak przekraczać 20 ha łącznie z ziemią posiadaną przez dzierżawcę. Termin dzierżawy nie powinien przekraczać terminu 3-letniego. Dzierżawcami grun-

PROSTO Z POLSKI

tów państwowych nie mogą być pracownicy państwowi oraz te osoby, dla których praca na roli nie jest głównym źródłem utrzymania.

Giełda włókiennicza w Łodzi

Łódź — to wielki ośrodek przemysłu włókienniczego, podobnie jak Manchester w Anglii lub Lyon we Francji. Dwa razy do roku na wiosnę i na jesieni odbywają się tu giełdy włókiennicze, na które przybywają handlowcy z całej Polski. Przeglądane są wzory, przeprowadza się transakcje. Obecnie powstał pomysł, aby utworzyć w Łodzi stałe funkcjonującą giełdę włókienniczą. W południowej części miasta, u zbiegu ulic — Piotrkowskiej, 8 Marca i Przybyszewskiego zamierza się wybudować kilka dwupiętrowych pawilonów, posiadających na parterze normalne sklepy, a na piętrach — sale wystawowe. Targi wiosenne i jesienne stałyby się imprezą nie tylko krajową, ale także międzynarodową. Dla potrzeb przybywających gości myśli się o wybudowaniu na terenach wystawy dużego nowoczesnego hotelu. Projekt znajduje się już obecnie w końcowej fazie dyskusji.

Kierunek: węgiel brunatny

W Polsce — kraju węgla kamiennego zaczyna obecnie robić karierę także młodszy jego brat — węgiel brunatny. Oblicza się, że złoża jego wynoszą około 38 miliardów ton, z czego dokładnie zbadano pokłady zawierające około 2 miliardy ton. Atrakcyjność węgla brunatnego podnosi zarówno jego dość wysoka jakość jak i dogodne warunki eksploatacji (głównie systemem odkrywkowym). Obecnie wydobywa się w kraju 7,5 miliona ton węgla brunatnego rocznie. Kopalnie skoncentrowane są w dwóch ośrodkach: w Turosszowie na Dolnym Śląsku oraz w rejonie Konina i Turka w Wielkopolsce. W Turosszowie pracuje już wielka odkrywka „Turów” o wydajności 15-18 tysięcy ton węgla dziennie, obecnie zaś rozpoczęto budowę drugiej wielkiej kopalni odkrywkowej. W najbliższych latach powstaną tu potężna elektrownia ciepła o mocy 1.200 MW, a w dalszej perspektywie być może także kombinat chemiczny nastawiony na przerobkę węgla brunatnego. W rejonie Konina czynne są już cztery mniejsze kopalnie odkrywkowe, rozpoczęła też pracę pierwsza elektrownia ciepła opalana węglem brunatnym.

Plany są śmiałe. Do roku 1965 wydobyć węgla brunatnego w Polsce ma

wzrosnąć blisko czterokrotnie (28 milionów ton w roku 1965). W zagłębciach węgla brunatnego powstanie cała sieć elektrowni o łącznej mocy około 3.000 MW oraz duże zakłady chemiczne.

Dzień Dziecka

1 czerwca w całej Polsce obchodzono Międzynarodowy Dzień Dziecka. Dla dzieci i młodzieży zorganizowano w dniu tym wesołe festyny, zabawy taneczne, zawody sportowe. W Warszawie zabawy odbyły się we wszystkich parkach i ogrodach. W Łodzi odbyły się między innymi zawody rowerowe dla najmłodszych. W Krakowie wystąpił teatr dziecięcy. W Szczecinie dzieci bawiły się w kino, były operatorami, kasjerami i bileterami. W Lublinie odbył się pokaz mody dziecięcej oraz dziecięce zawody lekkoatletyczne.

Usuwanie skutków huraganu

Trwa naprawa szkód i usuwanie skutków huraganu w Rawie Mazowieckiej, Nowym Mieście i wsiach powiatu Rawa. Obliczono wszystkie szkody i należne premie. Do chwili obecnej wypłacono 472 poszkodowanym sumę 2 miliony 443 tysięcy złotych. Około miliona złotych z tytułu odszkodowań wypłacono rolnikom w powiatach Biała Podlaska i Włodawa, którym w czasie wiosennych wylewów Buga woda zniszczyła zasiewy, uszkodziła budynki itp. Poza odszkodowaniami państwo przyznało poważne dotacje na usunięcie uszkodzeń spowodowanych wiosenną powodzią. Z dotacji Ministerstwa Gospodarki Komunalnej wynoszącej 6 i pół miliona złotych wyremontowane zostanie około 25 mostów i 2 przepusty, oraz przeprowadzi się naprawę wielu dróg.

Obrazy Olgi Boznańskiej przybyły do Polski

18 lat temu zmarła we Francji znakomita polska malarka, Olga Boznańska. Obecnie cenna kolekcja jej paryskich obrazów, ofiarowanych przez spadkobierców artystki, przybyła do Muzeum Narodowego w Krakowie. W tym muzeum otwarta zostanie specjalna sala poświęcona twórczości Boznańskiej oraz odtworzone zostanie muzeum — wnętrze jej paryskiej pracowni.

Nowy pociąg elektryczny

W łódzkim węzle kolejowym uruchomiono ostatnio nowy zelektryfikowany

odcinek kolejowy. Wynosi on 26 km. i łączy Koluszki, Olechów, Karolew, Chojny, Łódź. Dzięki temu wszystkie dworce w Łodzi uzyskały bezpośrednie połączenie koleją elektryczną z Warszawą, Gliwicami i Katowicami.

Rosną szanse na zamżpójście

W latach 1956-1967 Warszawa osiągnie zaludnienie 1 milion 400 tysięcy mieszkańców. Przewiduje się, że przyrost naturalny w tym okresie spadnie, ale przyrost migracyjny utrzyma się w średnich granicach 10-15.000 ludzi rocznie. Największy wzrost zaludnienia przewidywany jest w dzielnicy Stare Miasto, która osiągnie 200.000 mieszkańców, i na Żoliborzu, gdzie przewidywane jest zaludnienie wynoszące 163.000 mieszkańców. Zaludnienie Pragi spadnie. Obliczenia wykazują, że w tych latach w Warszawie będzie mieszkać 675.000 mężczyzn i 725.000 kobiet. Szanse warszawianek na zamżpójście wydatnie więc wzrosną, bo w wieku od 18 do 59 lat będzie kobiet tylko o 8.000 więcej niż mężczyźni (dotąd było ich jeszcze więcej).

Repatrianci wracają

W okresie od 1 stycznia 1958 do 20 maja br. przyjechało do Polski 35.923 repatriantów: 35.639 z ZSRR, 60 z Anglii, 52 z NRF i 35 z Francji. Od 1955 powróciło do kraju łącznie 172.961 repatriantów.

Większość repatriantów osiedla się na ziemiach zachodnich i północnych. Wśród osób, które powróciły w ostatnim okresie do kraju, znajduje się szczególnie wielu rolników.

Krach piekarniczy

Prasa francuska doniosła, że w Polsce nagle zabrakło chleba. Wiadomość ta jest prawdziwa, ale dotyczy tylko Warszawy i tylko dwu dni — soboty i niedzieli, 31 maja i 1 czerwca. Kierownicy sklepów zamówili na te dni o 50 ton pieczywa mniej, spodziewając się, że z powodu upałów setki tysięcy warszawiaków opuści miasto. Tymczasem nastąpiło ochłodzenie i w rezultacie około 10.000 rodzin warszawskich nie zdołało zaopatrzyć się w pieczywo na niedzielę. Przed sklepami tworzyły się olbrzymie kolejki. Najbardziej ucierpiali mieszkańcy Śródmieścia, Mokotowa, Pragi i Bielan. Postawiono, że winni krachu piekarniczego, zarówno handlowcy jak i wytwórcy, zostaną zwolnieni z pracy. Przedsiębiorstwom i piekarniom, które mimo cyfr, mówiących o istotnych potrzebach rynku, dostarczyły do sklepów za mało pieczywa, cofnięte zostaną premie pieniężne.

Jerzy BROSZKIEWICZ

W SPOMIENIU już swego czasu, że nie wierzę pesymistom zotamującym ręce nad naszą młodzieżą. W dyskusjach o tym owym temat — jak w kazdym ujęciu — nad kwestią, nad którą dziano nieraz na potęgę i zbyt często korzystano z naturalnego prawa do u-

praszeczeń. Wraz z dyskusjami w prasie rozpoczęły się prace statystyczne, ekonomiczne, socjologiczne — i w ogóle wszelkiego rodzaju specjalności. Ich sformułowania rzecz prosta nie są i nie mogą być pochopne, wynikają z długotrwałych badań. Wielu publicystom wywierał już z głowy gorący temat, gdy naukowcy kończą dopiero swój pierwszy, poważny rekonesans.

I oto proszę: do wniosków, do pełnych uogólnień jeszcze daleko. Ale już pierwsze rozważania, pierwsze szeroko zakrojone ankiety socjologów i psychologów wprowadzają wyraźną korektę do niedawnych sporów.

Jest to zaś poprawka na górnym końcu — i oto okazuje się, że w nich wchodzących teraz w życie, o tych, którym trzeba planować racjonalną organizację studiów i rac-

stepczości wśród młodzieży, w porównaniu z 1957 r. od 10 do 15 procent (zależnie od rodzaju przestępstwa — dzielnic kraju). Ale pierwotnie, w dyskusjach o tym owym temat — jak w kazdym ujęciu — nad kwestią, nad którą dziano nieraz na potęgę i zbyt często korzystano z naturalnego prawa do u-

Wraz z dyskusjami w prasie rozpoczęły się prace statystyczne, ekonomiczne, socjologiczne — i w ogóle wszelkiego rodzaju specjalności. Ich sformułowania rzecz prosta nie są i nie mogą być pochopne, wynikają z długotrwałych badań. Wielu publicystom wywierał już z głowy gorący temat, gdy naukowcy kończą dopiero swój pierwszy, poważny rekonesans. I oto proszę: do wniosków, do pełnych uogólnień jeszcze daleko. Ale już pierwsze rozważania, pierwsze szeroko zakrojone ankiety socjologów i psychologów wprowadzają wyraźną korektę do niedawnych sporów. Jest to zaś poprawka na górnym końcu — i oto okazuje się, że w nich wchodzących teraz w życie, o tych, którym trzeba planować racjonalną organizację studiów i rac-

KŁOPOTY RZECZYWISTE

jonalną organizację zatrudnienia na najbliższe lata.

I TU rysuje się kilka rzeczywistych kłopotów, o tyle istotnych, że już za dwa, trzy lata zainicjujemy badania, czy się szczególnie szeroki przyrost roczników „powojennych” przy obecnym wojennym „niżu”.

Dlaczego o tym piszę właśnie w pięknym miesiącu czerwca? A czynię to z tej prostej przyczyny, że właśnie ostatnio minął czas matur, pożegnanych potaniczek, pożegnanych ze szkołą i profesorami — że znowu mamy wakacje, w ciągu których spora liczba młodych ludzi stoi przed koniecznością wyboru i decyzji, często „na cate życie”.

Co roku, i o tej porze, w modze jest narzekanie na naturalnych niedouków. Cytuje się kilka horrendalnych przykładów (na przykład „Kosciuszko był wielkim fizykiem, Newton — poetą” itp.) — i oto okazuje się, że w nich wchodzących teraz w życie, o tych, którym trzeba planować racjonalną organizację studiów i rac-

nie rzecz biorąc i przede wszystkim w przedmiotach politechnicznych — naprawę młodych niedouczeni. Jest to temat szczególnie, rzeczywisty, bardzo trudny, ale tycający przede wszystkim spraw, plac, prac, autorów i wykładowców nauki.

Z MATURZYSTAMI natomiast są inne rzeczywiste kłopoty. Wiązą się z tym, o czym wspominałem jako o konieczności wyboru, o decyzjach „na cate życie”. Tu bowiem owa młodzież, z natury rzeczy przeznaczona do rozmachu, nowoczesności, dynamiki w decyzjach — wykazuje szczególne konserwatywizm. Większość odpowiedzialności ponoszą oczywiście dorośli doradcy. Ale młodzież niestety idzie po rozum do nich właśnie. A ów rozum z rozumem niewiele ma wspólnego.

Rzeczywisty kłopot, o którym tym razem chodzi, to hasło „wyższe studia za myślę, w produkcji przy szeregu natrudzić”.

wszelką cenę”. Powtarzam: pracy nad rozwojem kwalifikacji można osiągnąć 30-

Jak wiadomo, abiturientów szkół średnich jest za- usze więcej niż miejsc na wyższych uczelniach. W o- becnych warunkach decydu- ją przede wszystkim egzami- ny specjalistyczne — to jest słuszna zasada. Nie na- czyną działacze tamto hasło. Ktoś z zainteresowaniami, dla którego zabrakło miejsca, nagle pcha się na... prawo. Albo... na historię sztuki. Ktoś, kto marzył o medycynie, i oblał egzamin wstępny, ta- pie się np. za filologię klasyczną („byłe wyższe stu- dia”). Itd., itp. — aż do czystego nonsensu. Pod- czas gdy czekają miejsca w zawodowego i kursów specjalistycznych, propogowa- nych wyższych kwalifikowa- nych zawodów produkcyj- nych nad pseudointeligenc- jimi pseudokarykami. O każdym z tych tematów można by spisać osobny

Ja zaś tym razem chcia- szej sprawy — tęsknoty za- mentem rzeczywistych kłopo- Konserwatywizm dorosłych i tów z młodzieżą, o której naiwność młodych składają wadach urojonych wypisa- się na owczy pęd ku urzęd- nicyzmu, wysiadaniu stoł a dla której prawdziwego W prze- dobra trzeba będzie się je- w produkcji przy szeregu natrudzić”.

DOKOŁA ŚWIATA
CZYLI

WYSTAWA W BRUKSELI

JERZY STANISZKIS

Drogi Panie Redaktorze,

Przesyłam Panu oraz Czytelnikom „Tygodnika Polskiego” moje wrażenia z podróży po świecie.

Wśród starych drzew i rólewskiego Parku w Brukseli zakwitła tej wiosny młoda architektura — architektura porwijąca swoją świeżością i barwnością.

Belgia i narody różnych kontynentów starają się stworzyć śmiało ramy dla pokazania swych szczytowych osiągnięć w dziedzinie nauki, sztuki i techniki. Rozległy teren i ilość pawilonów, nasyconych obfitą treścią nasuwa pytanie ile czasu należałoby przewidzieć na dokładne zwiedzenie całości?

Szybkobiegacze, lub ludzie, których stać na riksze, autobusy czy kolejki linowe — twierdzą, że 200 godzin powinno wystarczyć. Natomiast solidni turyści, którzy chcieliby spokojnie i dokładnie obejrzeć wszystko prosiliby o umożliwienie trzy-godzinnego spaceru — przyjemniejszego.

Zatem na zwiedzenie Światowej Wystawy powinien wystarczyć jeden miesiąc, przyjmując ośmiogodzinny dzień pracy i to ciężkiej pracy, jako górną granicę możliwości ludzkich.

Tymczasem opinie o tej wielkiej imprezie, jakie docierały i docierają do mnie, pochodzą głównie od szczęśliwców, którym udało się poświęcić wystawie aż jeden, lub trzy dni swego życia.

W nieco lepszej sytuacji są wycieczki organizowane przez

„Orbis”, który przewidział tygodniowe pobyty dla swoich polskich klientów. W każdym razie rozmówców moich mógłbym podzielić na kategorie, wynika-

jące w fachu — a ściślej mówiąc z zamiłowań. I tak pewien starszy pan — naczelnik pewnego polskiego urzędu pocztowego wykazał entuzjazm dla pokazów

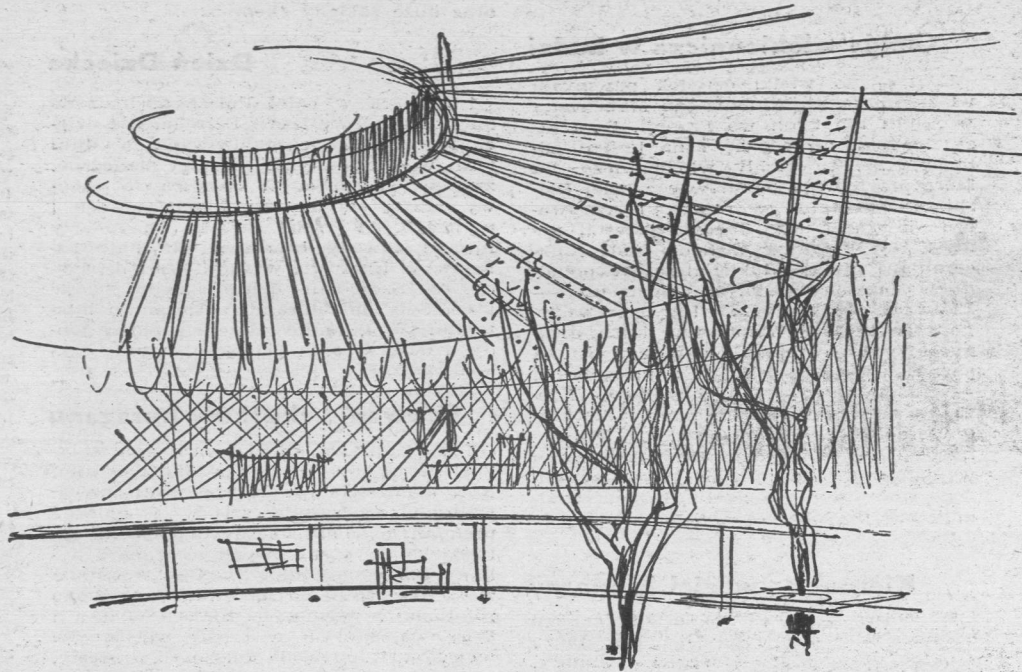
amerykańskiej mody. Podejrzewam jednak, że bardziej interesowała go zawartość kostiumów kąpielowych i sukni balowych. Prawdę mówiąc to i mnie podobają się uroczym manekiny, które mogą zadowolić wielbieli blondynek, brunetek, rudych czy szatynek.

nych, w pawilonach Szwajcarii i Niemiec no i w znanym już z wielu fotografii Atomium.

Orkiestry i chórzystom Warszawskiej Filharmonii najbardziej podobał się pawilon Czechosłowacji i to nie tylko z uwagi na szeroko potraktowany dział muzyki i instrumentów, lub dlatego, że tylko ten pawilon zdążyli obejrzeć. Czechosłowacja, obok Szwajcarii, jest rzeczywiście w rządzie najważniejszych i najciekawszych rozwiązań i to pod względem architektonicznym i ekspozycyjnym. Jest to dokładny przekrój życia tego kraju więc jego piękna i jego możliwości gospodarczych. Niezwykle ciekawe przedstawienia, które są połączeniem teatru, filmu, baletu i muzyki, są urozmaiceniem założenia czeskiego. Sensacyjna też jest amerykańska „circulara”, to jest film na wielkim ekranie — ekranie o zamkniętym obwodzie (ekran 360 stopni) wyświetlany film jest kolorowy podróżą po Stanach Zjednoczonych, w czasie której przeżyjemy pęd auta, wznoszenie się i opadanie samolotu, kołysanie

O wielkim powodzeniu czeskiego teatru lub amerykańskiej circulary świadczy fakt, że właśnie tam najprędzej można odszukać zagubionych towarzyszy podróży, że właśnie tam był lub będzie każdy zwiedzający.

I o takich niezwykłych miejscach zaczyna się jeszcze pawilon Philipsa, który nazwałby równie imieniem słynnego architekta, to jest Le Corbusiera. Le Corbusier zaprojektował i zrealizował namiotowe sterzyny;



W wielkim pawilonie USA rosną drzewa.

Rys. J. STANISZKIS.

Wycieczki do Polski

NA 4, 6 LUB 8 TYGODNI. — WYJAZDY CO TYDZIEŃ.

UWAGA!

UWAGA!

DODATKOWE WYJAZDY WYCIECZEK DO POLSKI!

CENA: 22.500 franków, która obejmuje bilet kolejowy 2-jej klasy LILLE-POZNAŃ-LILLE

lub 21.330 franków do granicy polskiej w Kunowicach. oraz wszystkie wizy

Adres:

BIURO PODRÓŻY
GRALLA

LENS (Pas-de-Calais) naprzeciw dworca (face Gare)

Telefon: 867

ODJAZD z LILLE

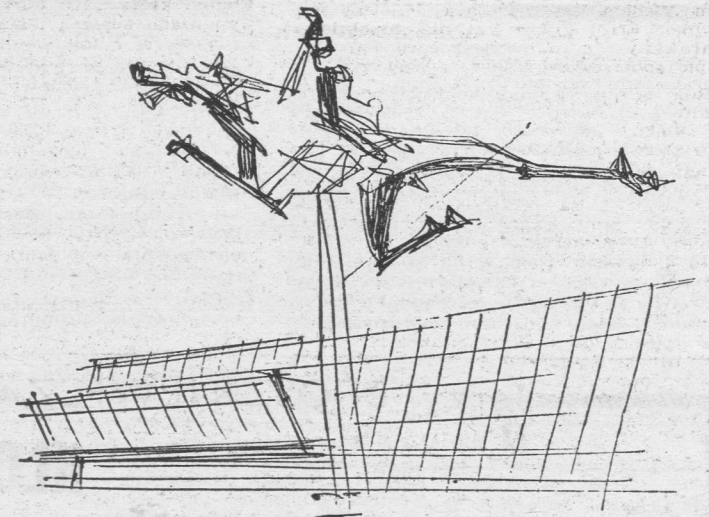
4 tygodnie	31. 5.	(sobota)
4 "	7. 6.	(sobota)
8 "	18. 6.	(sobota)
4 "	21. 6.	(sobota)
6 "	25. 6.	(środa)
4 "	30. 6.	(poniedziałek)
8 "	2. 7.	(środa)
4 "	9. 7.	(środa)
6 "	10. 7.	(czwartek)
4 tygodnie	19. 7.	(sobota)
4 "	23. 7.	(środa)
4 "	2. 8.	(sobota)
6 "	2. 8.	(sobota)
4 "	9. 8.	(sobota)
4 "	16. 8.	(sobota)
4 "	23. 8.	(sobota)
4 "	6. 9.	(sobota)

POWRÓT do LILLE

28. 6.	(sobota)
5. 7.	(sobota)
13. 8.	(sobota)
19. 7.	(sobota)
6. 8.	(środa)
25. 7.	(niedziela)
27. 8.	(środa)
6. 8.	(środa)
21. 8.	(czwartek)
16. 8.	(sobota)
20. 8.	(środa)
30. 8.	(sobota)
12. 9.	(piątek)
6. 9.	(sobota)
13. 9.	(sobota)
20. 9.	(sobota)
4. 10.	(sobota)

Zapisy przyjmują:

LENS (Pas de Calais): Biuro Podróży Gralla, 105, rue Thiers i 56, rue de la Paix.
BRUAY-EN-ARTOIS (P. de C.): Café-Bal „Palma” (naprzeciw szpitala Sw. Barbary), tel. 432.
DECHY (Nord): Café Bal „Musielak”, tel. 96.
DENAIN (Nord): Café Jean, 84, rue Lazare-Bernard, tel. 488.
NOYELLES-GODAULT (P. de C.): Tłumacz przysięgły Rychliński, rue Victor-Hugo.
ROUBAIX (Nord): Café L'AMIDO, rue Pierre Motte.
LIBERCOURT (Nord): Café Duszczyk, tłumacz przysięgły p. Otulakowski.
DOUAI-CLOCHETTE (Nord): p. Karasiński, 6, avenue Gounod.
RAISMES-SABATIER (Nord): p. Pietrzak Kazimierz, 25, rue Cuvinot.
CONDE (Nord): Café Bal Marciniak.



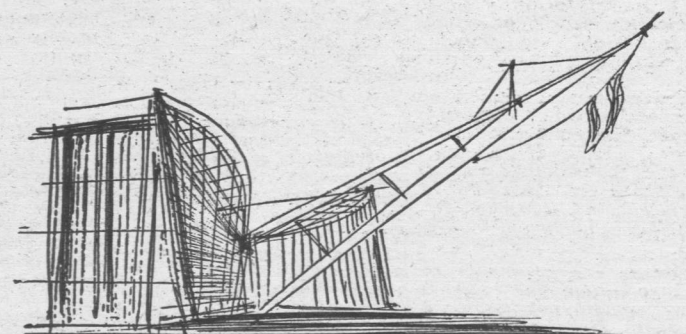
Jedna z alegorycznych rzeźb.

Natomiast pewien młody student Akademii Górniczej z Krakowa — oświadczył, że interesuje go jedynie energia jądrowa, a więc to co wynika z rozbicia atomu. Przecierając okulary zakomunikował, że zagadnienie to jest najlepiej pokazane w pawilonie Zjednoczonego Królestwa, a więc Anglii, w hali Związku Radzieckiego, w okrągłym Stanów Zjednoczo-

wnętrza ich rozbrzmiewają muzyką elektronową. W czasie koncertu ściany dziwnej architektury nasycone są zmieniającymi się kolorami i przez czarna zsynchronizowanymi z dźwiękiem.

Pewnie, że tego rodzaju przeżycia obce są smakoszem w starszym wieku, których cieka-

(Dalszy ciąg na str. 9-tej)



Francuski pawilon widać z daleka.

LES RACINES DU CIEL



Juliette Greco w filmie „Les racines du ciel”.

Dla nakręcenia afrykańskich scen filmu „Les Racines du Ciel”, wytwórnia Fox zbudowała w głębi dzikich lasów całe miasteczko ze słomy, nazwane od nazwiska twórcy filmu Zanuck-Ville, w którym zamieszkało 150 osób personelu. Wokół rozciąga się pustkowie przecięte jedynie spokojną rzeką Oubanghi, niechętnie nawiedzana przez krokodyla. Ale nie ważny jest cały ten martwy kraj, skoro obiektyw kamery obejmie tylko mały, a czarujący fragment krajobrazu. Drugi obóz filmowy rozbito tymczasem na tle błękitnych szczytów górskich, pięknych drzew, Kobiety noszą tu piękne suknie z materiałów różnobarwnych i koleczek w nosie.

Wieczorem Zanuck-Ville tonie, w blaskach reflektorów 15 samochodów wytwórni Fox. Rozbrzmiewa porywające tamtam. Wedetą jest czarująca, 15-letnia młynarka. Errol Flynn jest nią zupełnie oczarowany i o mało nie zdecydował się... kupić sobie dziewczynę za 40.000 fr.

Rolę Minny, jedynej kobiecej bohaterki filmu gra Juliette Greco. Musiała ona w słońcu, na upale 48 stopni nagrać swe sceny, jednakże alarmowe wieści na noszach przynoszono artystkę przed obiektyw kamery, są przesadzone. Codziennie po pracy aplikowano jej zastrzyki z witaminy B-12. Artystka odzyskiwała szybko swój dynamizm. Nagrywana któregoś dnia wieczorem scena tańca cza-cza-cza, na przyjęciu u Pigmejów, wypadła świetnie.

Juliette Greco niektórzy porównywali ją już dawniej do Greta Garbo a teraz, po tym filmie, na pewno wszyscy zgodzą się, że jest ona artystką nieprzeciętną. Darryl Zanuck ofiarował gwiazdzie swego filmu mrówkojada, schwytanego w sercu Francuskiej Afryki Ekwatorialnej. Okazało się,

że mrówkojad lubi pasjami papierosy - cygara i pewnego dnia cały zapas pani Greco został skonsumowany. Wówczas na życzenie Darryla Zanuck'a natychmiast telegraficznie zamówiono pocztą lotniczą nową porcję cygar.

Apropozycję Zanuck - Ville zapewnił „most lotniczy” stworzony przez 6 samolotów. Przywozi się tam m. in. 250 butelek wody mineralnej, 600 butelek wody sodowej i 50 butelek whisky dziennie. (Juliette Greco kapie się co dzień w wodzie mineralnej).

Zanuck-Ville posiada własną centralę telefoniczną, restaurację, bar, intendenturę oraz „dzielnice arystokratyczną”, tzn. chaty, w których mieszkają wielcy tego filmu: John Huston - reżyser, Errol Flynn, który pije bez przerwy whisky i wypowiada świetne uwagi na temat swych kolegów. W filmie natomiast gra rolę byłego oficera, który porzucił picie przez sentyment dla słońca. Orson Welles gra rolę dziennikarza. Nie należy zapomnieć również Trevora Howarda, polującego zawzięcie na słońce; człowiek ten widzi w słońcu, ostatni i najdoskonalszy żywy obraz wolności, jaką jeszcze na ziemi spotkać można”.

Ta atmosfera niezwykłości afrykańskiej polowania i awantury oraz głęboki sens moralny filmu najsilniej podziała na widzów „Les Racines du Ciel”.

W tej chwili już wszyscy aktorzy wrócili do Paryża i zdjęcia nakręca się w studiach Boulogne. Za parę dni przeniesie się cała ekipa do Camargue i tam dokończy nakręcanie zdjęć plenarnych.

STEPHANE LIPIN

GOSPODARZE ZIEM ZACHODNICH

• MAJĄ GŁOS

Zielona Góra

- Sama młodość
- Pomyślna statystyka Ziemi Lubuskiej
- Z mieszkańcami zmartwienie
- Ale kłopoty jest komu rozwiązać

Województwo zielonogórskie, zwane inaczej Ziemią Lubuską, zajmuje około 5 procent ogólnej powierzchni kraju. Na Ziemi Lubuskiej żyje 72 tysiące mieszkańców. Nasze województwo powstało jako odrębna jednostka administracyjna dopiero w 1950 roku, a więc jest bardzo młode.

Zresztą ta młodość jest dosłowna — wśród mieszkańców bowiem przeważają ludzie młodzi w wieku 35-40 lat. Powyżej 60 lat jest tutaj tylko około 10 tysięcy. Nic zatem dziwnego, że i przyrost naturalny jest duży, wynosi 30 promille.

Mamy w związku z tym poważny kłopot ze szkołami — stale jest ich za mało. Jeśli bowiem w r. 1950 do szkół — tylko państwowych! — uczęszczało 65 tysięcy dzieci, to w r. 1958 już uczęszcza 115 tysięcy, zaś w r. 1960 uczęszczać będzie 160 tysięcy.

Jaka jest sytuacja gospodarza województwa? Otóż w poprzednim okresie nie dokładano dostatecznych starań, aby uruchomić wszystkie zadane do tego przedsiębiorstwa. Nie było także zagospodarowywane pogranicze. Toteż w ostatnich latach cały nasz wysiłek skierowaliśmy w tych właśnie dwóch kierunkach. Zasadniczy zwrot nastąpił szczególnie po październiku 1956 roku.

Nie sposób tu wymienić wszystkiego, czego już dokonaliśmy, toteż podam kilka tylko przykładów. Muszę przy tym jeszcze podkreślić, że Ziemia Lubuska doznała dotkliwych zniszczeń wojennych. Są takie miasta, np. Kostrzyn, które zostały zniszczone w 95 procentach. Dziś te miasta żyją. W Kostrzynie właśnie odbudowujemy fabrykę celulozy, która zatrudni 1200-1800 ludzi. Już w tym roku, w drugim półroczu, fabryka wyprodukuje 20.000 ton celulozy. W tym też roku Kostrzyn otrzyma 800 nowych izb mieszkalnych.

W Gubinie (druga część miasta leży za Odrą) powstała fabryka obuwi, w tym roku zatrudni ona 1.100 osób. Ludność Gubina wynosi obecnie 9000, jednak po uruchomieniu w r. 1960 zakładów przemysłowych znajdujących się w budowie (dziewiarstwo i metalurgia) wzrośnie do 13.000.

W Słubicach (również i tu druga część miasta leży za Odrą) w br. nastąpi pełne uruchomienie zakładów odzieżowych zatrudniających 1.500 osób.



Słowem, tylko w 1957 r. uruchomiono 12 dużych, zupełnie nowych obiektów przemysłowych o znaczeniu ogólnopolskim, w których znalazło zatrudnienie około 3.000 osób.

W planie 1956 — 1960 przewiduje się uruchomienie jeszcze 30 zakładów. Dzięki temu ilość zatrudnionych w przemyśle wzrośnie z 55 tys. do 87 tys. osób, zaś wartość produkcji globalnej z 4,5 miliarda do 7,5 miliarda złotych.

Następny problem: rolnictwo. 42 procent powierzchni naszego województwa zajmują lasy, zaś łąki i pastwiska 30 procent wszystkich użytków rolnych. Perspektywę rozwoju widzimy więc przede wszystkim dla hodowli i dalej dla sadownictwa i uprawy warzyw. Znaczne możliwości zbytu warzyw mamy w NRD.

Warto dodać, że w tej chwili nie posiadamy już zagród do osiedlenia, zaczyna się obserwować pewien głód ziemi. Dla ludności napływającej rozparcelujemy ziemie, należące obecnie do niektórych państwowych gospodarstw rolnych.

To są objawy nader pomyślne, lecz najpomyślniejsze jest to, że nastąpiła u nas stabilizacja ludności wiejskiej. Wyścierzy powiedzcie, że tylko w ostatnim roku chłopcy wybudowali 500 nowych zagród.

A teraz o naszych trudnościach. Jak już pisałem, mamy stosunkowo duże zniszczenia wojenne. Oprócz wspomnianego już Kostrzyna, zniszczonego w 95 procentach, podobnie były zniszczone Głogów, Krosno itd. Mimo zatem, że budownictwo ze środków państwowych zwiększa się z roku na rok o 100 procent — odczuwa się poważny brak mieszkań.

Chciałbym na zakończenie dodać, że ostatnio powołano do życia Lubuskie Towarzystwo Kultury, które w sposób wszechstronny opiekuje się naszym regionem. Odbył się również w Zielonej Górze zjazd uczonych-historyków, zajmujących się przeszłością naszych ziem. Przecież Santok, Ząbów, Topory, Młyn — to niezaprzeczalne dowody polskości Ziemi Lubuskiej.

JAN LEMBAS

Przewodniczący
Wojewódzkiej Rady Narodowej
w Zielonej Górze

Wystawa w Brukseli

(Dalszy ciąg ze str. 8-ej)

wią odrębności kulinarne różnych narodowości.

Szybko lokują swoje pieniądze w rozsianych restauracjach Brazylii, Czechosłowacji, Włoch, Japonii, Anglii, Jugosławii, Węgier, Szwajcarii, Hiszpanii, Zw. Radzieckiego i w wielu innych.

Mimo jednak dużych różnic pomiędzy poszczególnymi kuchniami są one jednakowe pod względem wysokich cen. Prawdziwą niespodzianką jest czarna kawa — gratis — na terytorium Nikaragui, jak również mogą zadziwić darmowe toalety amerykańskie dla pań i panów. Urządzenia te potraktowali Amerykanie jako ekspozycję — są one wzorowo wyposażone — a więc z mydłem, ręcznikami i tak dalej i przynoszą turystom oszczędność 3, 4 lub 5 franków belgijskich.

Dość duże różnice tkwią w założeniach programowych i architektonicznych do tego stopnia, że nazwa kraju staje się niepotrzebna, niezauważalna. — Tak jak w ogrodzie zoologicznym widzimy znaczne różnice między foką i żyrafą albo między papugą i pawiem tak wkraczając na teren tego lub innego kraju czujemy jego odrębny zapach, pejzaż, styl życia.

Wspólna wszędzie jest chęć pokonania się z tej lepszej strony, a więc konstruk-

tywnej, a więc przyczyniającej się do rozwoju cywilizacji.

Terenami gdzie panuje nastrój międzynarodowości to wystawy wspólne jak na przykład 50 lat malarstwa i rzeźby XX wieku.

Licznym Polakom, których spotkałem i z którymi miałem okazję zamienić choćby kilka słów, brakuje pawilonu polskiego. Brakuje nas na mapie brukselskiej, brakuje przystani, w której można by czuć się, tak jak w Warszawie, Krakowie, Poznaniu czy Gdańsku.

Cóż — względy ekonomiczne zadecydowały — nie stać nas było na zbudowanie syntetycznej Polski.

Z drugiej jednak strony, brakuje na Światowej Wystawie nazwisk wielkich Polaków, którzy służyli lub służą postępowi. Brakuje Kopernika, Wita Stwosza, Kościuszki, Mickiewicza, Chopina, Curie-Skłodowskiej, Szymanowskiego, Sierpińskiego i wielu, wielu innych.

Byłem na koncercie Filharmonii Warszawskiej. Królową Belgii i pełna sala słuchaczy zmusiły orkiestrę, chór i solistów do bisowania utworów Karola Szymanowskiego.

STANYSZKIS



Nad Zieloną Górą rozciągają się winnice.



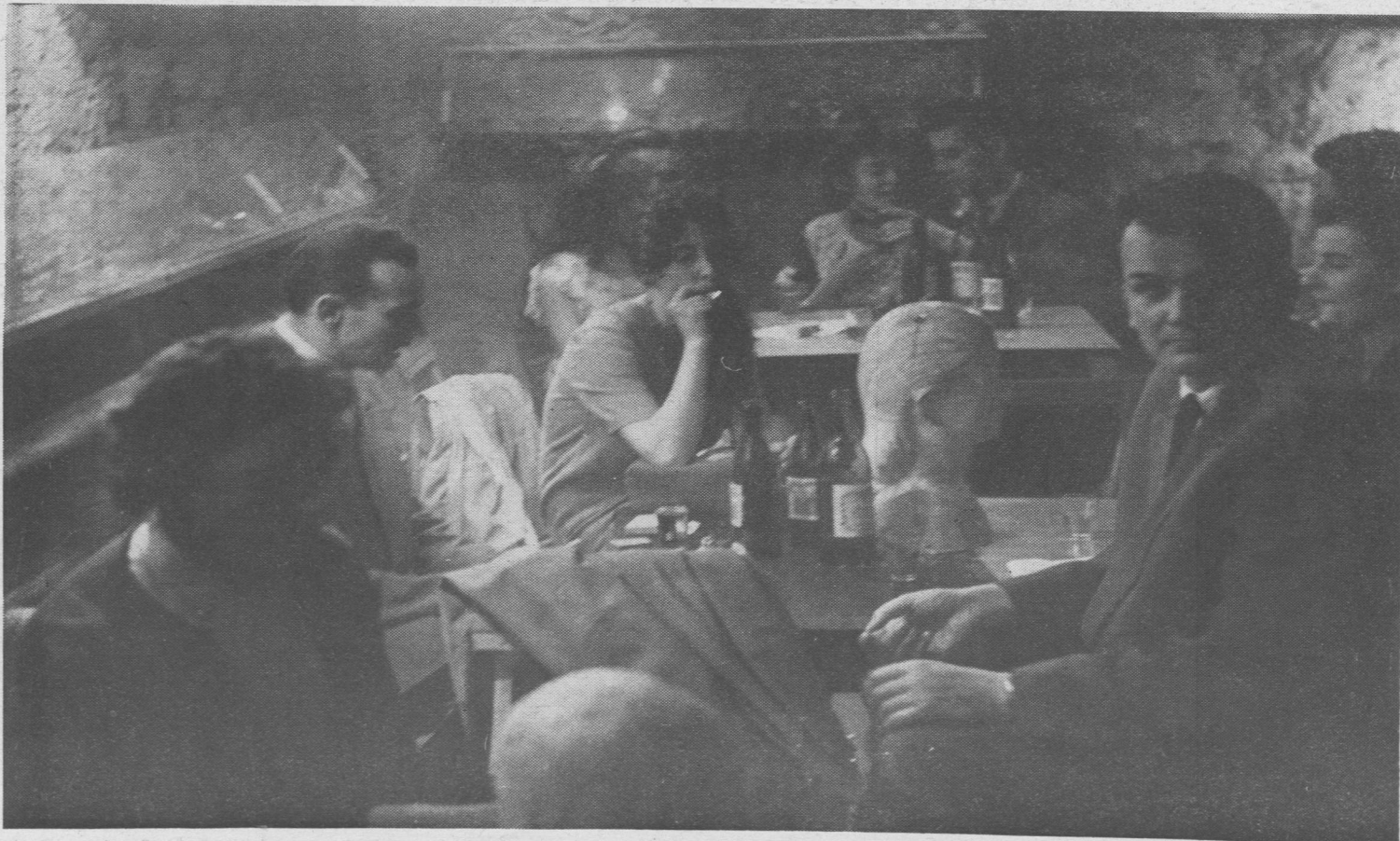
Fantazji im natura nie poskąpiła.

20 TYSIĘCY najdziwacniej poprzebieranych rozdokazywanych, rozśpiewanych na całym gardło studentów doprowadziło stary, omszały, senny Kraków do stanu wrzenia. Nie taki on zresztą senny i omszały, jak to głosi fama, jeżeli co roku cierpliwie znosi kilka dni wiosennego szaleństwa studenterii jagiellońskiej uczelni. „Juwenalia” należą do tradycji Krakowa, a te tradycje wcale nie są znów takie wyłącznie dostojne i tylko brodate. Zresztą nowe brody młodych żaków nie dodają im nic powagi. A więc na „Juwenaliach” były pochody przez miasto, tańce na ulicach, konkursy, występy, igrzyska, wybory królowej „Juwenalii” i na zakończenie — rozdanie nagród artystycznych pod nazwą „Smok” (od krakowskiego smoka ze Smoczej Jamy). „Smokami” obdarowano w tym roku w dziedzinie literatury: Harasymowicza i Nowaka, plastyki — Mianowskiego i Piaseckiego, teatru — Kotasa i Krygiera, cały zespół pisma „Zebra”, za krytykę literacką Flaszena oraz Stanisława Walewicza za — jak głosi ocena jury — „pełną entuzjazmu, fantazji i humoru działalność w życiu kulturalnym Krakowa”. A zresztą, jak wyglądały te szalone „Juwenalia”, pokaże wam, Czytelnicy, najlepiej nasz fotoreporter Konstanty Jarochoński. Był tam, bawił się i — pod patrywał.



Ruch zatrzymany, ale nikt się o to nie gniewa.

KRAKOW JUWEN



Obowiązkowy wieczór w „piwnicy”.



Zazwyczaj o wesółych ludziach m...



Tej nocy stare Sukiennice nie mogły zasnąć.



Młodzież lubi zabawę.

Fot. Konstanty JAROCHOWSKI

SKIE

MalizA



...że mają zajaczki w głowie...



Malutka jest oszołomiona widokiem, który ma przed oczyma...



Tradycyjny kiermasz obrazów młodychplastyków pod Bramą Floriańską.

Andrzej Piwowarczyk Królowna

Na magazyny włókiennicze w Bielsku-Białej dokonano napadu rabunkowego. Elegancka młoda kobieta w czerni zjawiała się w dyżurce magazyniera prosząc o wodę, gdyż jej się zrobiło słabo. W chwili gdy ten odwrócił się do kranu, zarzuciła mu worek na głowę; został skrepowany. Przedmiotem rabunku była ciężarówka towaru. Mimo energicznego śledztwa nie udało się znaleźć sprawców. Według kpt. Gleba hersztelera w Radogószczy i zatrzymanie tramwajarza, który kupił kupon towaru, naprowadziło na melinę i na jej członka niejakiego Rybę, którego aresztowano.

Zniknęły za zakretem czerwone, tylne światła autobusu. Uciekł w wietrze szum motoru. Zapanowała znowu ciemność... I znowu rozległ się wyraźny, lekki odgłos kobiecych kroków. Nie ulegało najmniejszej kwestii — to były kroki kobiety! Wiatr, który wiał w moją stronę, przyniósł w pewnym momencie obfoczek ostrego zapachu perfum względnie pudru...

...Spostrzegła mnie chyba i zatrzymała się... Kroki uciekli, a równocześnie zabrzmiał z daleka gwizdek kopalniany. W tym momencie zza pnia szerokiej topoli, którą mijaliśmy, doszły mi ciepłe, przyciszona słowa powitania:

— Dobry wieczór... Cieszę się, że pan przyszedł...

Przystanąwszy odpowiedziałem równie ugrzecznym tonem:

— Jest pani bardzo uprzejma. Ja także cenię ludzi, którzy umieją dotrzymywać słowa.

Nie widziałem jej, a tylko czułem, że się uśmiecha.

— Przypuszczam, iż zachował pan w całkowitej dyskrecji nasze pierwsze spotkanie. Ze nikt o nim nie wie... Może przejdziemy na boczną drogę. Tu wysiadający z tramwajów mogliby nam przeszkodzić, a tam będziemy sami — powiedział cicho.

Głos, który mnie dochodził, był rzeczywiście niezwykły. Nie widząc kompletnie nic — starałem się teraz odgadnąć kształt postaci... „Czyżby była aktorką?” Znako- mity reżyseria zdawała się potwierdzać tego rodzaju przypuszczenia.

— Jestem... jestem do usług — odpowiedziałem cicho, poddając się urokowi naprawdę niezwykłej chwili.

Moja rozmówczyni uchyliła krok naprzód... I właśnie w tym samym momencie brzyknęła z pobliza fale oślepiającego światła! Ktoś schwył mnie z tyłu za ramiona. Ktoś inny podciął nogi. Zanim zdołałem się zorientować, leżałem już twarzą w przydrożnym rowie.

Zadudniły po szosie kroki. Rozległ się głośny okrzyk: „Reflektor w lewo, ucieka. Zapuszczaj motor!”

Nie widziałem pogoni, a tylko domyślałem się tego, co się w tej chwili odbywa... Ktoś, w wystarczającym stopniu ciężkawy, usiadł bezceremonialnie na moich plecach. Po chwili drugi, który pojawił się nad rowem, zachrzęścił kajdankami.

— Ten nam nie ujdzie. Już jest gotów... Ale ona! Goni po rzyśku jak zając... O, o, patrz... Sierżant rywnął jak długi... I znowu mu się wymknęła... Nie, teraz już jej nie złapią — dogadywali moi prześladowcy obserwując przy świetle reflektorów scenę pościgu.

Milczałem, oszołomiony zajęciem... W tej chwili opanowała mnie niesamowita wściekłość. Wóz, który miał ścigać Królowną, jak wynikało z dochodzących odgłosów, buksował pośrodku rzyśka i zarył się w błocie.

Okazja została zaprzepaszczona!

XV

Pilnowano mnie najwidoczniej od kilku

Ten kupon należy wypełnić i przestać do redakcji „Tygodnika Polskiego” („La Semaine Polonaise”) 23, rue Taitbout, Paris IX.

Jak podawaliśmy, najpiękniejsze dziecko polskie we Francji i w Belgii wybrane zostanie przez naszych Czytelników.

Termin nadsyłania kuponów konkursowych upływa w dniu 30 czerwca

dni i ktoś, komu moja skromna osoba wydawała się podejrzana — zmarnował z kretesem owoce moich kilkutygodniowych poszukiwań. Pościąg wracał... Słychać było teraz człapiące po rozmokłym rzyśku nierówne stapania, niezbyt pochlebne uwagi i utrzymane w kłótilym tonie rozmowy. Uczestnicy pościgu wymyślali sobie nawzajem — zupełnie słusznie — od niedołęgów... Dwa ludzie, którzy obezwładnili mnie, mając pewność, że im nie ucieknę, ćmili sobie spokojnie nad rowem papierosy i nie przejmowali się zbyt mocno obecnością.

— Tamci z elektrowni powinni już być — mówił głos jednego ze znajomych mi kolegów z Katowic.

— Na pewno zaraz przyjadą — odpowiadał mu drugi.

Jak wynikało z wymiany zdań — zorganizowano tu zasadzkę. Część biorących udział w oblławie ukryła się w zabudowaniach elektrowni. Pozostali zajęli pozycje na szosie korzystając z mgły i deszczu. Ostateczny rezultat tego całego przedsięwzięcia był bardzo żałosny...

Przypomniałem sobie po niewczasie tę dziwną postać ukrytą za drzewem z przeciwnej strony przystanku — tę, jak mi się wydawało, bardzo znajomą sylwetkę, która mignęła mi przed oczami w chwili odjazdu tramwaju poprzedniego wieczora. To był ktoś z naszych. Podszuchał chyba moją rozmowę z Kickim i zorientował się, że drugie podobne spotkanie odbędzie się dzisiaj, na tym samym miejscu... Wścibski popsuł! Już ja mu powiem, co trzeba, już ja się z nim porachuję! Tymczasem nie uważałem jeszcze za stosowne wdawać się w jakiekolwiek dyskusje.

Nadjechał wóz od strony elektrowni w Małobądz.

— Możesz mu uwolnić nogi. Upaprał się błotem i teraz zapakudzi nam całe siedzenie — usłyszałem nad sobą głos znanego mi osobiście podporucznika z Katowic; jego przyjaciel wezwał mnie dość obcesowo, ażebym powstał. Zakosztowałem się w pewnym momencie, słysząc, jak tych dwóch mówili do siebie:

— Pułkownik na pewno zacznie się teraz wściekać. Tylko ostatnie osły mogły zmarnować taką okazję... Już ja go znam. Jakbym w tym był...

— A niechby się tu sam pofatygował, to by zobaczył, jak łatwo ganiać po polu, w błocie i to bez żadnego rozpoznania — przyłączył się do narzekania pierwszego drugiego.

Tak więc mieliśmy do czynienia z interwencją naszego... podpułkownika. Nie ma co... Postanowiłem mu bardzo serdecznie pogratulować.

Dwu funkcjonariuszy zostało przy wozie, który utknął pośrodku rzyśka, natomiast ci z szosy zaprosili mnie gościć w milczeniu nie odzywając się ani słowem.

★

Dojechalśmy po czterdziestu minutach jazdy do Katowic.

Tu odbyła się zwykła w podobnych wypadkach ceremonia. Pozbawiono mnie paska od spodni i szczyrka, z którym się zazwyczaj nie rozstawałem; kazano również oddać znakomite rzemieńne sznurowadła. Gościnnie „szef” aresztu przyniósł miskę wody i szczytki: jedną do butów, a drugą do ubrania.

Jak dotąd nikomu jeszcze nie wpadło do głowy, ażeby mi się przyjrzeć. Ci, co mnie znali, odeszli w głąb korytarza. Szef aresztu był natomiast stosunkowo młodym. Nie mogłem od niego wymagać żadnych względów. Zauważył tylko mimochodem, że nie często się zdarza widzieć podobne mruki. „Twoje kumple po fachu — powiedział — zastrzegają się przy takich okazjach z góry, że oni tu tylko na moment i tylko przez tragiczną pomyłkę. Natomiast ty grasz najwyraźniej lorda”.

Mając już dosyć wszystkiego, warknąłem:

— Pilnujcie lepiej regulaminu. Nie gadać tyle do... ciężkiej, niespodziewanej Anielki!

Zaniósł się szatańskim śmiechem i przekreślił drzwi na klucz.

Po umyciu się i wyczyszczeniu ubrania usiadłem z dość smętną miną na prycy. Pochyliłem się i oparłem łokcie na kolanach, podpierając oburącz głowę. W tej pozycji zastał mnie dyżurny oficer, któremu polecono sprowadzić delikwentą do pokoju przesłuchań.

Zająłem miejsce przed biurkiem przesłuchującego kapitana i zmrzyłem sceptycznie oczy. Był zajęty w tej chwili poufną rozmową telefoniczną. Nie patrząc na mnie powtarzał co chwila: „Tak jest, wszystko w porządku, obywatelu podpułkowniku... Nie, nie ucieki... Właśnie dowiedziono go z Małobądz... Jest pilnowany. Ręczę za niego głową...”

Zaciskałem pięści. Ta sytuacja doprowadzała mnie już do granic rozpaczy.

Kolega odłożył słuchawkę i nagle... spojrzął. Nie widziałem jeszcze funkcjonariusza MO, który by w ten sposób nie potrafił opanować swojego zdziwienia. Zakrzuszył się i wypuścił odówek z ręki:

— Ty? Ty tutaj? Czyż ty, człowieku, z byka spadł? Skąd się tu wzięłeś?

— Zapytaj swoich kolegów — wy-paliłem ze złą ironią. — Przynajmniej mógłbyś się liczyć ze słowami, jak o mnie mówisz!

— Kiedy ja wcale o tobie nie mówiłem... Człowieku, co ty znowu wymyślasz? Rozmawiałem z podpułkownikiem o tym facie od Królowny, który uciekł z Łodzi. Podpułkownik przyznał go przed dwudziestu minutami w Małobądz.

— Fajtapy. Przykneśli faceta, a pozwolili uciec... Królownie — odezwałem się bezosobowo, patrząc w sufit. Przepelniała mnie dołębna gorczy. Wszystko na nic! Wszystko zostało zmarnowane!

Kolega strpił się najwyraźniej, zabębnił nerwowo palcami po stole i powiedział:

— Cała nadzieja w podpułkowniku. Asystuje osobiście przy rewizji pewnego lokalu, w którym ukrywał się ten, jak mu tam — Kicki... Twoja Królowna, jak mówią ci, co już wrócili, zatrzymała się podobno na moment w Małobądz, ażeby zmienić garderobę. Ujęliśmy tylko Kickiego... A swoją drogą podpułkownik nie wspominał o tobie ani półsłowem. No cóż, ja cię przesłuchiwać nie będę. W ogóle... umywasz ręce. Niech cię on sam... Nie wiem nawet, skąd się tu wzięłeś? Mieli mi doprowadzić na przesłuchanie bandziora... A więc aż do wyjaśnienia...

Wstał i potrząsnął głową na znak, że audyencja skończona.

— Dałbyś przynajmniej gazetę aż do wyjaśnienia — powiedziałem dostrzegając na biurku najnowszy numer śląskiej „Panoramy”.

— Masz. Tylko dobrze schowaj, żeby ci przypadkiem po drodze nie odebrali. Po przesłuchaniu wolno czytać, ale teraz to jest niezgodne z regulaminem!

— Znalazł się... służbiśta! — mruknąłem pod nosem, ażeby sobie ulżyć.

Zawołał dyżurnego i polecił odprawiać mnie z powrotem do aresztu...

Nie upłynęło chyba więcej jak pół godziny, kiedy w areszcie zjawił się osobiście podpułkownik. Był zziębnięty i przemoczony do suchej nitki. W cywilnym, byle jakim ubraniu wyglądał jak agent skupu wracający z podróży po polnych drogach. Udałem, że tego nie spostrzegam i że w ogóle to, co się stało, jest mi zupełnie obojętne. Spojrzął na mnie zmęczonym wzrokiem. Uśmiechnął się jak gdyby ironicznie do siebie i usiadłszy okrzaskiem na krześle, nabrał powoli tytoniu do fajeczki...

Milczeliśmy przez kilka minut.

(Dokończenie nastąpi)

Przed mistrzostwami w Escaudain

Z całego Nordu i Pas de Calais zjechały ubiegłej niedzieli polskie zespoły tańeczne. Zaroził się stadion w Sallaumines od młodzieży w barwnych strojach ludowych. Megafony od rana rozbrzmiewały wesołymi melodiami. Na stoisku przy wejściu sprzedawano wyroby sztuki ludowej, książki polskie jak również zawsze poszukiwane płyty z nagraniami „Sąska” i „Mazowsza”. Wśród zabawy rozeszła się wiadomość o występie „Mazowsza” w Lens, wywołując ogólną zadowolenie.

Przed południem odbyły się eliminacje 9 zespołów młodzieżowych, które kolejno występowały na estradzie, ładnie udekorowanej flagami polskimi i francuskimi przed surowym jury, złożonym z pięciu polskich nauczycieli pod przewodnictwem p. Kopera. Punktacja była bardzo skrupulatna a debata nad oceną każdego zespołu tak ożywiona, że zaszła nawet potrzeba dodatkowych występów „Warszawy” z Noeux-les-Mines i „Krakowiaka” z Ostricourt aby ustalić który z nich otrzyma pierwsze miejsce. Ostatecznie pu-chary za pierwsze miejsce otrzymały zespoły „Warszawy” z Noeux-les-Mines i „Krakowiak” z Guesnain. Ogólna punktacja była następująca:

„Warszawa” z Noeux-les-Mines	94,875 pkt.
„Krakowiak” z Guesnain	94,700 pkt.
„Krakowiak” z Ostricourt	83,750 pkt.
zespół z Somain-Sesvalle	75,800 pkt.

Dalsze miejsca zajęły zespoły z Fraismarais, Denain-Bellevue, Arenberg, Houdain i Lens. W ten sposób do występów mistrzowskich w Escaudain zakwalifikowały się cztery pierwsze zespoły (z departamentów Nord i Pas-de-Calais).

Bardzo udane i wzruszające był występy zespołów dziecięcych. Pierwsze miejsce spośród dziesięciu grup biorących w nich udział zajął zespół z Douchy-les-Mines.

W uroczystej defiladzie, pod pomnikiem mieszkańców Sallaumines, poległych na wojnie, wzięły udział wszystkie zespoły oraz licznie zebrana publiczność. Młodzież w strojach ludowych złożyła wieńce w obecności wszystkich oficjalnych przedstawicieli polskich i francuskich.

Krótkie przemówienie po powrocie na stadion miejski, wygłosili pp. Osiecki — sekretarz ambasady polskiej w Paryżu, Młoczek — sekretarz Stowarzyszenia Przyjaciół Kultury i Folkloru Polskiego, Zamara — konsul generalny z Lille oraz p. Nonon, sekretarz merostwa w Sallaumines.

Wieczorem odbyła się na stadionie zabawa ludowa przy udziale wielu okolicznych mieszkańców. Pokazy tańców w Sallaumines były pierwszą tegoroczną większą imprezą na wolnym powietrzu i zgromadziły mimo niepewnej pogody około 2000 osób. Imprezę należy uważać za bardzo udaną. Szkoda jednak, że odbywała się ona równocześnie z uroczystościami święta Bożego Ciąta. Takiej zbliżności należałoby na przyszłość unikać.

Następna wielka impreza tego typu, będzie festiwal w Escaudain, na który zapewne wielu uczestników zawodów międzodzielnych spotka się w jeszcze szerszym gronie rodaków przybyłych nie tylko z północnej Francji, ale też z innych stron kraju.

Obszerny fotoreportaż z Konkursu Tańca w Sallaumines zamieścimy w następnym numerze „Tygodnika Polskiego”.

KOMUNIKATY

Komitet Departamentalny Łączności Ruchu Oporu „Północ” zaprasza przedstawicieli zarządów organizacji Ruchu Oporu oraz dziennikarzy, na pokaz polskiego filmu „Kanał”, który odbędzie się dnia 15 VI o godzinie 10 rano w sali kina „Ritz” w Lille.

Dalsze seanse tego filmu zostaną zorganizowane również w innych miejscowościach i będą odbywać się łącznie z polskimi występami artystycznymi.

Zarząd C.D.L.R.

Kupon konkursowy GŁOSUJĘ NA:

Imię _____ Nazwisko _____

Nr. zdjęcia _____

Z okazji Święta Matki i zakończenia roku szkolnego odbędzie się w sali p. Bajona w Mazingarbe impreza artystyczna (inscenizacje, śpiewy, tańce ludowe) z udziałem zespołu tańca „Warszawa” i chóru pod kierownictwem p. Rzepczykowej. Wszyscy rodacy z Mazingarbe, Bully-les-Mines i Noeux-les-Mines oraz okolicy są proszeni o liczne przybycie.

GŁOS MA MICHALINKA

CO WY NA TO ?

U BRAŁAM się dziś po raz pierwszy w mój nowy, letni płaszcz. Byłam przekonana, że wyglądam w nim ślicznie. Zresztą, najlepszy dowód, — przechadzając się bulwarami, poczułam, że ktoś za mną chodzi. Mężczyzna. Co czuje na ogół kobieta, gdy ktoś za nią chodzi? Udaję, że ją to złości. Ale właściwie, trochę jej to pochlebia. (Zwłaszcza, gdy nie tak często jej się to zdarza).

Co do mnie, byłam oburzona. Jakim prawem ktoś się za mną włoży? Co on sobie myśli? Porządna kobieta nie zawiera przecież znajomości na ulicy. Przyspieszyłam kroku. (Ale potem się przeleżałam, że on może nie nadąży?) Zresztą co mi zależy, niech sobie chodzi. Nie wolno mu?

Skręciłam w boczną ulicę. Kroki za mną ucichły. No, nareszcie sobie odszedł. A może on wcale nie za mną chodził? Zrobiło mi się nieprzyjemnie. Ale nie. Jest. Idzie dalej. (Bezczelny, nie daje za wygraną). W każdym razie zająłam do lusterka, czy nie trzeba przypudrować nosa.

Właściwie, jak on wygląda? Gdyby był wysoki i szpakowaty, to bym wołała. Ale to pewnie jakiś młokos. Niechby tylko ośmielił się podejść, no! Jużbym mu powiedziała co o tym myślę. — „Panie, za kogo pan mnie bierze? Co to za sposób latać za kobietami na ulicy?” Ho, ho, powiedziałabym mu do słuchu.

Ale on wciąż do mnie nie podchodzi, tylko łązi i łązi za mną. To wszystko przez ten mój nowy płaszcz. Ślicznie leży z tyłu. Zwłaszcza ten paseczek i guziczki... Nagle sobie przypomniałam, że oczko w pończosze „pojechało” jeszcze rano i on to na pewno musiał zauważyć. Wstyd. A poza tym lekko wykrzywiłam lewy obojęt, bo za wysoki. Staram się więc chodzić jak najlepiej, i delikatnie stawiać lewą nogę. Ale właściwie dlaczego? Co on mnie obchodzi, ten głupiec z tyłu? Jacy ci mężczyźni są natrętni! Najlepiej zrobię, jeśli wsiądę do metra i się go pozbędę. Ale jeśli naprawdę jest szpakowaty? Byłaby szkoda.

Zresztą po co ja tyle o tym myślę? Niechby się już odczepił do licha! Rzeczywiście, kroki za mną u-

cichły... Poszedł? (Dobrze mi tak! Nie trzeba było tak szybko chodzić). Teraz jeśli go już nie ma, mogłabym się dyskretnie odwrócić i popatrzeć... Nie, bo znów słyszę, że jest za mną. Idzie? Idzie. To do prawdy denerwujące, aby kobieta ulicą spokojnie nie mogła przejść. Kroki się zbliżają. Już, już, zupełnie są blisko. No trudno, niech już podejść. Niech się wreszcie odważy. Ale wtedy zobaczy, że ja nie jestem z tych co to można na ulicy zaczepiać. Powiem mu swoje...

Ale dlaczego nic nie mówi? Co? Na co on czeka właściwie? Nieśmiały? No to po co zaczynał? Denerwuje mnie tylko i tyle. Ach, dość mam tego. Niech będzie co chce, ale ja już muszę się odwrócić. Muszę zobaczyć (Może jest rzeczywiście szpakowaty?). Jeszcze chwila wahania, ale za tamtym rogiem muszę, muszę się odwrócić...

Odwróciłam się. Stałeliśmy oboje jak wryci. Nie był szpakowaty. Był łysy. Mój własny mąż!...

MICHALINKA

Zdradzamy kuchenne sekrety

— Aby ciasto na naleśniki było pulchne i lekkie, dodajmy do niego odrobinę proszku drożdżowego.

— Jeśli krem, który kręcimy na ogniu zacznie się warzyć, przelejmy go od razu do czystej miski i ubijamy widelcem jak śmietanę. Zaraz powróci do formy i będziemy mogli z powrotem kręcić go na ogniu, aż będzie gotowy.

— Aby nasze ręce nie przesiąkły zapachem cebuli, którą obieramy, obierajmy ją pod wodą płynącą z kranu.

— Jeśli mamy nadtłuczone jajko a chcemy je ugotować na twardo, należy natrzeć nadtłuczone miejsce plasterkiem cytryny, a potem włożyć jajko do ciepłej ale nie gotującej się wody. Następnie gotujemy je 10 minut od chwili wrzenia.

Ćwiczenia obrotowe

- 1) Dolna część ciała, aż do pasa zostaje nieruchoma. Wykonujemy ruch obrotowy głową, ramionami i szyją z prawej strony na lewą.
 - 2) Odpreżamy głowę i ramiona do tyłu.
 - 3) Odpreżenie górnej części ciała ku przodowi.
- Powtarzamy te ruchy kilkakrotnie w jedną i drugą stronę.



MODA - MODA - MODA - MODA - MODA

Z paru metrów płótna w kratkę lub w kropki można uszyć na lato sukienki dla mamy i córek. Sukienki te nosi się z jasnymi bluzkami. Są tanie, praktyczne, ładne.



Rady od serca

Jestem już trzy lata po ślubie, bardzo kocham mojego męża i jest mi z nim dobrze. Istnieje jednak pewna sprawa, która zakłóciła nasz spokój. W tym samym mieście mieszka mój były narzeczony, a właściwie człowiek, z którym żyłam parę lat, oczywiście gdy byłam jeszcze panną. Dziś wszystko jest skończone, zapomniane, przembrznięte. Ale mój mąż, któremu o tym kiedyś opowiadałam, jest strasznie zazdrosny o moją przeszłość, śledzi każdy mój krok i podejrzewa stale, że ja się z tamtym spotykam. Ani mi to w głowie. Zdarza się nieraz, spotykamy go na ulicy, on się ukłoni i awantura gotowa. Mąż wypytuje mnie o wszystko co było, po tysiąc razy. Jak go przekonać, żeby mi uwierzył, że nie, absolutnie nic nie łączy mnie z tamtym człowiekiem. Załuję, że w ogóle mu opowiedziałam o mojej przeszłości. I teraz panią proszę o radę.

powie: „Mój drogi — ty miałeś swoje przygody, ja miałam swoje. Skończyło się. Nie mówmy o tym słowa więcej. Zapomnijmy. Żyjmy naszym własnym życiem. Kochamy się, jesteśmy szczęśliwi”.

Myślę, droga pani, że mąż zrozumie i przestanie pani dokuczać. A pani niech stara się okazywać mu jak najwięcej uczuć i serdeczności.

Pozdrawiam serdecznie.

ANNA

WOLNO ŻARTOWAĆ

- W BOGATYCH SFERACH
- Mówisz, że wysłać za mąż i zrobićś twego męża milionerem?
 - Tak. Bo on był kiedyś multimilionerem.
 - Co to jest bigamia?
 - Gdy się ma chociaż o jedną żonę za dużo.
 - A więc to samo, co monogamia...

Mamy w domu mało miejsca (i mało pieniędzy), a potrzebna kołyska dla niemowlęcia. Oto jak sobie poradzić w sposób oryginalny i tani.

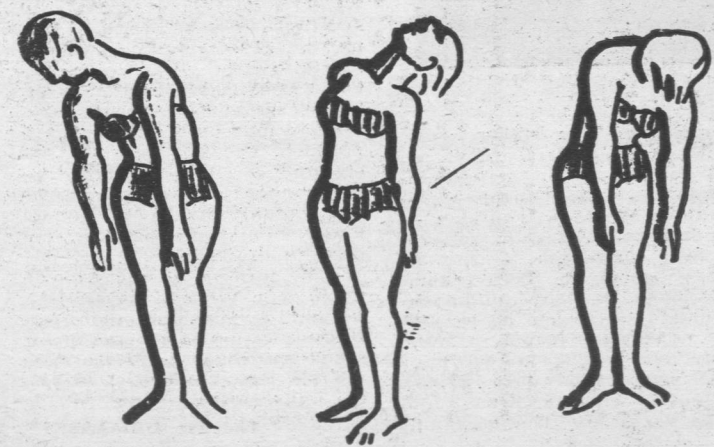
Zamawiamy u ślusarza trójnog żelazny, zakończony kółkami (jak na zdjęciu). Przymocowujemy do niego duży koszyk z wikliny, który obszywamy wewnątrz płóciennym lub batysem. Wszystko razem ozdabiamy białą muslinową firanczką i oto mamy gotową i zgrabną kołyskę.



Kobieta z przeszłością

Droga Pani! Taka sytuacja zdarza się bardzo często. Mężczyźni zwykle są zazdrosni o przeszłość kobiety, która do nich należy i w tej zazdrości postępują niezbyt mądrze.

— Pani uczciwie powiedziała wszystko. Chciałam pani zadać jedno pytanie. Czy mąż także opowiedział pani co robił przed ślubem? Z kim żył? Przecież na pewno nie była pani pierwszą kobietą w jego życiu. Macie więc równe prawa. I ja na pani miejscu zaczęłabym w ten sposób reagować na jego wymówki. Niech mu pani



NAUCZYCIELKI

— Dzieci przychodzą do szkoły chętnie — opowiada pani Jadwiga Specht — mam ich obecnie osiemdziesięcioro. Nauka odbywa się regularnie, szkoła francuska udzieliła nam swego lokalu i codziennie wieczorem, a w czwartki cały dzień prowadzę lekcje.

Przed wojną uczyła pani Specht na Północy — w Avion i Abscon oraz Pont-a-Mousson we wschodniej Francji. A od roku 1945 jest już stale w Saone-et-Loire, gdzie mieszkają jej rodzice oraz mąż — lekarz i w Montchanin prowadzi szkołę dla dzieci z Montchanin-Centre i Les Quarts. Szkoła ta była utrzymywana przez fabrykę metalurgiczną Schneidera, rok temu przejęła ją państwo, a koszty utrzymania ponosi konsul polski.

— Rodzice moich uczniów dają szkole zaufaniem, bez obaw powierzają mi opiekę nad swymi dziećmi, chcą, aby wiały one językiem polskim. Są to ludzie różnych przekonań politycznych, różnych wyznań, którzy wiedzą, że w szkole dziecko zaj-

W ZESPOLACH ARTYSTYCZNYCH

Pani Specht prowadzi przy szkole zespół taneczny „Kujawy”, do którego młodzież odnosi się z prawdziwym entuzjazmem. Dziewczęta, po zobaczeniu

ciągają, a przez tańce następuje zbliżenie do kultury polskiej. Próby odbywają się po polsku. Młodzi tańczą z zapałem, z radością bo to piękne, wesołe i polskie. Podczas prób panuje miły nastrój, zacieśnia się koleżeństwo, przyjaźń. W poprzednim zespole skojarzyło się nawet jedno małżeństwo.

Pani Jadwiga Specht zna świetnie życie emigracyjne i panujące tutaj stosunki. Do młodzieży odnosi się z ogromną wyrozumiałością i serdecznością. A uczniowie darzą ją szacunkiem i zaufaniem.

ROZMAWIAMY Z ALICJĄ LEMBOWICZ

— Odwiedził Pan panią Jadwigę Specht? To moja dobra koleżanka. Przez wiele lat pracowałam w tych stronach, gdzie teraz jest Jadzia. A były to ciężkie lata, przeżyłam tam wojnę. Od 1937 roku uczyłam w Blancy. Była tam szkoła, jedna tylko szkoła — szkoła polska, sytuacja zupełnie wyjątkowa na całą Francję. Byłam tam równocześnie komendantką hufca harcerskiego.

Gdy tylko wybuchła wojna — Polacy zorganizowali tutaj organizację podziemną. Potem przyłączyli się do nas i Francuzi, między innymi obecny mer, deputowany z Montceau les Mines, p. Mazuez. Szefem naszej grupy, grupy „Młodzieżowo POWN-Południe” był robotnik z Montlucon Jan Kulpiński. Wspaniały człowiek! Działaliśmy w łączności z dowództwem, na czele którego stał gen. Daniel Zdrojewski.

Nie zapomnę nigdy rodziny Rychlików — ojca i dwóch synów, którzy oddali życie za wspólną sprawę. Nasi harcerze z Montceau współdziałali z ruchem oporu. Głośna była akcja zatrzymania niemieckiego pociągu pancernego pod Montceau les

ce, gdy się odwracamy, spostrzegamy purpurową kurtynę. Tak, klasa służy często jako sala teatralna, wystarczy tylko odwracać ławki. Dzieci — osiemdziesięcioro, personel — nauczycielka i dwie praktykantki. Rozmawiamy właśnie z nauczycielką, panią Albertą Lembowicz.

— Ale nie można pograżać się we wspomnieniach, kiedy jest tyle spraw aktualnych i tyle pracy. Podoba się panu ta sala? Urządzona została ona specjalnie dla polskiej szkoły przez właścicielkę, panią Schmidtową. Trzeba było przeprowadzić bardzo poważne roboty i jeszcze planujemy przebudowę sceny. Jest to bardzo ważne, przecież mamy tyle dzieci, nauka odbywa się codziennie wieczorem i przez cały dzień we czwartki, a poza tym częste występy. Słyszał pan chyba o „Polonii”?

Oczywiście, sława tego zespołu, który istnieje już osiem lat, jest bardzo duża, występuje często i chętnie na imprezach francuskich i polskich skutecznie propagując polską sztukę ludową. A jeszcze głośniejsza jest szkoła pani Lembowicz, szkoła **jedności narodowej**, jak się tutaj mówi.

— Podziały? Oczywiście, istnieją one wśród rodziców, ale do szkoły przychodzą wszystkie dzieci i tutaj wszelkie podziały zacierają się. Wśród młodzieży spory starszych, różnice polityczne ani religijne nie wywołują rozbić. Ja sama jestem katoliczką, i gdy prosi mnie miejscowy ksiądz o występ na jakiejś uroczystości religijnej, nie odmawiam tak samo jak zawsze jestem gotowa do wzięcia udziału w uroczystości organizowanej przez konsul, czy merostwo. Wszystko co polskie żywo mnie obchodzi.

Nowi nauczyciele, młodzi, mają przeważnie mniej związków z Polską; urodzili się na emigracji. Już to jest źle, a co dopiero się dzieje, jeżeli dochodzą do tego jeszcze ograniczenia wynikające z różnych programów politycznych? Nonsensem są epitety: **nauczycielka reżimowa, nauczycielka niezależna.**

Ja jestem **polską nauczycielką** i to jest jedyne określenie. Taką postawą wzbudza zaufanie i szacunek. Wiele rodzin polskich zna mnie sprzed wojny, z okresu wojny i z pierwszych lat powojennych. Ludzie ci wiedzą, na

A wtedy można będzie utrzymać polskość naszych dzieci.

„TROFEA”

W sali szkolnej wiszą, niby trofea, fotografie zespołu tanecznego, dyplomy „prix d'excellence”, na szafach bibliotecznych stoją puchary, łalki w strojach ludowych i inne nagrody zdobyte przez młodzież w zawodach sportowych lub w konkursach tanecznych. Jest tam i nagroda z 1952 roku (siatkówka), i nagroda z 1953 (tańce zespołowe) i II z 1954 (tańce zespołowe). Zespół „Polonia” występuje na kiermaszu Francuskiego Czerwonego Krzyża w Montlucon i w okolicach. W 1955 reprezentował Polskę na Międzynarodowym Festiwalu Folklorycznym w Montlucon, w którym wzięły również udział Austria, Francja, Szwajcaria i Włochy. Występ nasz został nagrodzony przez **Comite des Fetes.**

— W lutym występowałyśmy koło Montlucon w ośrodku reedukacji dziewcząt-kalek, ofiar poliomefitu. Występujemy często, społeczeństwo francuskie ceni nasz zespół stojący poza partiami, poza walkami grup emigracyjnych, zespół występujący zawsze chętnie i bezinteresownie. Nie przyjmujemy nigdy pieniędzy za występy. Wystarcza nam fundusz utworzony ze składek dobrowolnie uchwalonych przez Rade Rodzicielską. Składka wynosi 50 fr.; rodzice chcieli opodatkować się nawet na 100 fr. miesięcznie, ale to nie było potrzebne.

Pani Lembowicz z trudem znajduje czas, aby wszystko zrobić, o co ją ludzie proszą. Przychodzą szukać pomocy w załatwianiu spraw na merostwie, w policji czy w konsulacie. I pani Lembowicz nie odmawia. Chodzi wszędzie, jest tłumaczem i doradcą we wszystkich sprawach, a gdziekolwiek pójdzie — wita na jest z wielką życzliwością.

W szkole „dorastają” dwie praktykantki pani Lembowicz — p. Zofia Piątkówna i p. Janina Ząbkowska. Pierwsza z nich ukończyła liceum francuskie i zdała **baccalaureat II partie**, a obecnie przygotowują się też korespondencyjnie do polskiego egzaminu dojrzałości. Pani Lembowicz zadowolona jest ze swych pomocnic, które zaczynają prowadzić lekcje, pomagają w bibliotece, na kursach i w zespole.

KURS JĘZYKA

I DWIE BIBLIOTEKI

Bo oprócz szkoły i zespołu „Polonia” prowadzi p. Lembowicz jeszcze kursy języka polskiego i bibliotekę, a właściwie dwie biblioteki: szkolną, na którą składają się książki nadsyłane i wymieniane przez konsul oraz świetlicową, która powstała z prywatnych zbiorów nauczycielki, z darów **Towarzystwa Łączności „Polonia”**, darów „**Naszej Księgarni**” i „**Państwowego Zakładu Wydawnictw Szkolnych.**” O czytelnictwo dzieci dba się tutaj bardzo i konsekwentnie nakłada na uczniów obowiązek lektury. Z Polski nadchodzą piękne wydawnictwa, płyty, śpiewniki i tylko z kostiumami ludowymi jest jeszcze bieda. W świetlicy czytają dzieci „**Płomyk**”, „**Płomyczek**”, „**Misia**”, „**Swierszczyka**”, „**Nasze Pisemko**” i „**Nasza Ojczyzna**”. Szkoła, kursy, zespół i biblioteka otrzymują pomoc od kilku instytucji polskich, starają się o stały, ścisły kontakt z krajem umożliwiając realizację przyjętych na siebie zadań, przede wszystkim krzewienia mowy polskiej, budzenia patriotyzmu.

— W jednym z wypracowań uczeń mój, **Władzio Gogolewski**, napisał, że nauka w szkole i uroczystości organizowane przez szkołę sprawiają, że Polska staje mu się coraz bliższa. I to jest dla mnie najważniejsze.

Tadeusz DOMAŃSKI



Pani Alicja Lembowicz z p. Szmidtową.

muje się nie czym innym, lecz nauką; dlatego też do mojej szkoły wszystkie polskie rodziny przysyłają swe dzieci.

— Czy ilość dzieci w szkole jest stale ta sama? Właściwie tak, spadek w ostatnich latach był bardzo niewielki. Trzeba stwierdzić, że dla dzieci, które uczęszczają do szkoły francuskiej, poświęcanie czasu na naukę polskiego jest pewnego rodzaju ciężarem, a jednak garną się do polskiej szkoły, lubią język polski. Nie opuszczają lekcji nawet w zimie, przychodzą mimo deszczu, śniegu i mrozu, że aż podziw bierze. Dobrze, że rodzice odnoszą się ze zrozumieniem do nauki polskiego.

— Czy szkoła często bierze udział w uroczystościach organizowanych w Montchanin?

— Występujemy na wszystkich uroczystościach polskich, a także na Fete Patronale, z którego dochód przeznaczony jest na budowę sali. Frekwencja na tych uroczystościach jest zawsze bardzo duża. Przychodzą wszyscy rodzice z Montchanin, a także i wielu Francuzów, którzy lubią tańce polskie. Niedawno szkoła urządziła, wspólnie z Komitetem Towarzystw Miejscowych, uroczystości trzeciomajowe: akademię, referat, recytacje, teatryk...

fotografii zespołu „Słaska” w „Tygodniku Polskim”, postanowili wszystkie mieć warkocze... choćby je sobie kupić.

A jak zazdroszczą tej dziewczynce, która ma warkoczki prawdziwe, to trudno sobie wyobrazić. „Mazowsze” i „Słask” swymi występami we Francji rozbudziły zainteresowanie folklorem polskim, chęć organizowania zespołów.

W Montchanin zbudziła się również chęć reaktywowania zespołu. Do nauczycielki zgłosiło się sporo młodzieży z liceów i szkół zawodowych francuskich, dawnych uczniów szkoły polskiej. Ci, którzy tańczyli dawniej w zespole, to obecnie już ludzie żonaci i mężatki; nowo-angażowani są znacznie młodszy, mają niewiele ponad 14 lat.

— Poprzedni mój zespół tańczył cztery lata temu w La Creusot, Les Gautherets i bardzo często w Montchanin. Trudno będzie utrzymać na dłużej ten sam skład „Kujaw”, gdyż dziewczęta stosunkowo wcześniej wychodzą za mąż, ale wśród młodych wychowanków zawsze znajdują się nowi kandydaci i zespół stale się odnawia. Jak bardzo to jest potrzebne naszym emigrantom! Starzy nigdy nie mają dosyć krakowiaków i mazurów, młodych również tańce bardzo po-



Pani Jadwiga Specht.

Mines, którego załogę wzięto do niewoli. O bitwie pod Autun pięknie pisze Paul Cazin i uwydatnia rolę, jaką Polacy odegrali w tej akcji.

Jesteśmy w Montlucon. Przy ulicy Emila Zoli, w pobliżu wielkiego osiedla robotniczego — Cite Dunlop znajduje się duża i bardzo ładna sala polskiej szkoły. Ściany udekorowane są widokami Polski, wycinankami, fotografiami młodzieży. Gdy siedzimy w ławkach mamy przed sobą stolik nauczycielki i tabli-

jakim stanowisku stałam zawsze. Nawet gdy trzeba było w sprawie programu nauczania przeciwstawić się jednemu z poprzednich konsultów lyońskich — czyniałam to, uważałam zawsze za swój obowiązek — zawsze mówię, co myślę. Dziś jestem przekonana, że błędy minionych lat należą całkowicie do przeszłości. Ważne jest jednak to, żeby każdy miał odwagę mówić prawdę, wykazywać dużo samodzielności, energii. Nigdy nie trzeba zrażać się trudnościami.

Mistrzostwa sportu i tańca młodzieży polskiej

NAJCIĘKAWSZY MECZ:

WALKA O PUCHAR

AMBASADY PRL

BARLIN-OSTRICOURT

Co rok od 1946 roku na terenie Francji odbywają się tradycyjne mistrzostwa sportu i tańca młodzieży polskiej. Dwa lata temu mistrzostwa takie miały miejsce w Saint-Denis pod Paryżem, w ubiegłym roku odbyły się one w Homecourt (M. et M.), a w tym roku, w dniach 14 i 15 czerwca odbędzie się one w Escaudain (Nord). Redakcja „Tygodnika Polskiego” ustanowiła dla zespołu, który zajmie pierwsze miejsce w konkursie, nagrodę w postaci bezpłatnego wyjazdu do Polski dla jednego z uczestników.

Wiemy że w roku bieżącym przypada 50-lecie istnienia FSGT (Francuskiej Federacji Sportu Robotniczego). W związku z tym mistrzostwa przybiorą specjalny charakter. Do zawodów staną piłkarze, siatkarze, lekkoatleci, koszykarze, zapasnicy, tenisiści i gimnastyki reprezentujący różne okręgi Francji zamieszkałe przez młodzież polską. Przybędą oni m. in. z sąsiedniego departamentu Pas de Calais z Loary, Lyonu, z okolic Montceau-les-Mines, z Saint-Etienne oraz ze wschodniej Francji; uprzednio wzięli oni udział w mistrzostwach eliminacyjnych, które odbyły się niedawno w Unieux (dla środkowej Francji), oraz w Thil (dla młodzieży ze Wschodu).

„Gwoździem” mistrzostw będzie oczywiście finałowe spotkanie o puchar Ambasady PRL pomiędzy Ostricourt a Barlin. Warto przy tej okazji przypomnieć historię pucharu Ambasady PRL, o który walczy w br. 27 polskich drużyn zrzeszonych w FSGT.

TRZYKROTNY ZWYCIĘZCA:

ROUVROY

Po raz pierwszy mecze o puchar Ambasady PRL zostały rozegrane na pierwszym Zlocie Młodzieży Polskiej we Francji w Bruay-en-Artois w dniu 20 września 1946 roku. Następnymi zdobywcami ożyły drużyny „Wicher” Houdain (1948 r.), „Wiktoria” Barlin (1949), „Gwiazda” Ostricourt (1951 r.). W 1952 r. puchar zdobyła „Jeunesse Bethunoise” i w następnych trzech latach zdobywała go „Jedenastka” Rouvroy. Puchar ten został więc własnością tamtejszego klubu. W następnych dwóch latach puchar zdobyły Barlin (1956 r.) oraz w ub. roku Fenain.

SPOTKANIE

BARLIN-OSTRICOURT

Drużyny, które spotkają się w finale pucharu Ambasady PRL wyróżniły się zdobywając puchar: Ostricourt w 1951 r. a Barlin dwukrotnie w 1949 i 1956 r. Która z tych dwóch drużyn odniesie zwycięstwo? Trudno przewidzieć wynik spotkania tych dwóch przeciwników o równych siłach. Ostricourt (należy tu zaznaczyć, że nie chodzi o rezerwę „Rapidu”, który obecnie bawi na tournee w Polsce), łatwo pokonał w półfinale jedynastkę Houdain (5:1). W mistrzostwach o tytuł zajął on ponadto pierwsze miejsce i użył tym samym promocję do grupy „Excellence”. Toteż drużyna ta, którą poprowadzi eks-gracz zawodowy z CORT'u — Krawczyk, ma wielkie szanse ostatecznego zwycięstwa. Barlin zaś po małym zwycięstwie nad Escaudain (1:0) w półfinale zakończył mistrzostwa grupy „Excellence” zajmując jedno z czelowych miejsc i będzie groźnym przeciwnikiem dla dobrej zgranej jedenastki Ostricourt.

Ze względu na to że zdobywa

pucharu wyjedzie na tournee do Polski, należy spodziewać się, że walka będzie zacięta.

WIELKI FESTIWAL

POLSKICH TAŃCÓW

LUDOWYCH

Obok zawodów o puchar Ambasady PRL na szczególną uwagę zasługuje również konkurs polskich tańców ludowych, który odbędzie się w sobotę wieczorem na sali zabaw. Zwycięzca, w tym konkursie otrzyma nagrodę przechodnią, puchar, ofiarowany przez „Towarzystwo Łączności z Polonią”. Obok paryskiego zespołu „Kraakowiak” do konkursu staną „Śląsk” z Lyonu, „Mazury” z Saint-Etienne, zespoły z Montceau-les-Mines, Tuluzi, Nordu i Pas-de-Calais.

PONAD 1.000 SPORTOWCÓW

Obok 400 tancerzy, z których najlepszy tylko staną do konkursu, do Escaudain przybędzie ponad 1.000 sportowców. Wezmą oni m. in. udział w zawodach lekkoatletycznych, w zapasach wolnych, w spotkaniach koszykarskich, siatkarskich, tenisa stołowego i w wielkim turnieju piłkarskim. W mistrzostwach wezmą również udział polskie grupy dziecięce, złożone z 20 gimnastyków. Mer, p. Pintau, wyraził nadzieję, że mistrzostwa te przyczynią się jeszcze bardziej do zacieśnienia przyjaźni francusko-polskiej i zapoznają nas z folklorem polskim.

Nie wątpimy, że tłumy Polaków z Escaudain i okolicy liczone przybędą okłaskiwad sportowców, którzy przez całą niedzielę będą walczyli o zaszczytne tytuły mistrzów Polonii Francuskiej w poszczególnych konkurencjach.

Warto jeszcze podać na zakończenie, że w skład komitetu organizacyjnego wchodzi: rada gminna z merem na czele, przedstawiciele FSGT, Towarzystwo Przyjaciół Kultury i Folkloru Polskiego, różne towarzystwa sportowe miasta Escaudain, ludzie o różnych przekonaniach i poglądach. W skład komitetu opiekuńczego zaś wchodzi m. in. Ambasador PRL Stanisław Gajewski, konsul PRL w Lille Zamiatara, senatorowie, deputowani, mistrz Francji na 3.000 m Bernard, międzynarodowy mistrz koszykówki Roger Haudegand i wielu innych.

Telewizja w Lille nada w

najbliższy piątek o godzinie

18-iej emisję poświęconą

mistrzostwom Polonii

francuskiej.

RÓŻNOJEZYZY CZNY UNIWERSYTET

CISZA i spokój panują zwykle w muzeach — nawet najbardziej odwiedzanych; cisza i spokój niezbędne do kontemplacji. Taki to już zwyczaj. Nie należy do dobrego tonu wyrażanie gwizdem, tupaniem czy nawet oklaskami swego podziwu dla dzieł sztuki, oraz przejawów i osiągnięć myśli ludzkiej.

Muzeum des Beaux-Arts na Placu Stanisława w Nancy wyłamuje się pod tym względem z obowiązujących praw i zwyczajów. W przeciwieństwie do innych, ożywia się w dni powszednie, rozbrzmiewa wesolym, różnojezycznym gwarem, to znów od czasu do czasu huraganowymi oklaskami. Jednym słowem tętni życiem, nie tracąc przy tym nic ze swego dostojnego charakteru.

Tajemnica nie jest trudna do wyjaśnienia. W murach tego przybytku sztuki znajduje się siedziba „Centre Europeen Universitaire de Nancy”, w salach znajdujących się na drugim piętrze odbywają się wykłady i różne zajęcia praktyczne. Stąd więc tak odmienny nastrój panujący w gmachu. Gwar, wśród którego słychać również często polską mowę — to pełne zapалу młodzieńczego dyskusje i rozmowy uczestników sesji studium w Centre Europeen Universitaire; zaś oklaski — to uznanie i podziękowanie dla wykładowców rekrutujących się, zśród wybitnych europejskich mężów stanu, naukowców czy artystów.

Najbardziej aktualne problemy polityczne, ekonomiczne, kulturalne i społeczne współczesnej Europy znalazły odzwierciedlenie w programach zajęć tej pozytywnej placówki uniwersyteckiej, skupiającej rokrocznie w ramach swej 4-ro miesięcznej, wiosennej sesji, kilkudziesięciu młodych naukowców i studentów z najroźniejszych krajów całego świata.

Stworzenie sprzyjających okoliczności dla wymiany poglądów przez przedstawicieli różnych systemów ekonomicznych i politycznych — społecznych dla wzajemnego bliźszego ich zrozumienia jest głównym założeniem Centre, realizowanym — jak się wydaje — z powodzeniem.

Centre Europeen Universitaire założony został jesienią 1950 r. z inicjatywy M. Capella, ówczesnego Rektora Akademii w Nancy, przy poparciu francuskiego Ministerstwa Oświaty i władz lokalnych, — początkowo jako instytucja prywatna.

Po trzech latach przekształcił się on w Instytut Uniwersytecki posiadający prawo przyznawania swym absolwentom dyplomu ukończenia Wyższych Studiów Europejskich, po złożeniu przez nich 4-ch obowiązkowych egzaminów ustnych i pracy piśmiennej o tematyce związanej z aktualnymi problemami europejskimi.

Tematyka bieżącej sesji 1958 r. jest obszerna i ciekawa. Przedmiotem zajęć sekcji kulturalnej są zagadnienia związane z definicją i historią cywilizacji zachodnio-europejskiej oraz wzajemnych stosunków kulturalnych między Wschodem i Zachodem.

Podstawowe tematy pozosta-

łych trzech sesji są następujące: sekcja polityczna: stosunki między zagadnieniami politycznymi i wojskowymi w Europie Współczesnej; sekcja ekonomiczna: „zagadnienie odbudowy monetarnej w powojennej Europie oraz polityka monetarna w poszczególnych krajach europejskich”; wreszcie sekcja socjalna: „klasy społeczne i walka klas w Europie Współczesnej”.

★

Trzydziestu pięciu uczestników bieżącej sesji to przedstawiciele 13 różnych państw — trzech kontynentów. Między innymi spotykamy wśród nich Turków a także miłą brazylijską prawniczkę z Sao Paulo, odznaczającą się chyba najdłuższym — na liście Centre — nazwiskiem, którego pełne brzmienie jest następujące: Sarah Clauzet Mello Mattos de Castro oraz tym, że po raz pierwszy w życiu zobaczyła śnieg w... Nancy!

Spośród mniej „egzotycznych” narodowości najliczniejsi są w bieżącym roku Włosi (8 osób), Niemcy (5), Jugosłowianie (4) oraz Polacy (5 osób).

Podczas gdy Jugosłowianie uczestniczyli w sesjach Centre Europeen Universitaire od chwili jego założenia — zarówno jako wykładowcy jak i studenci, Polacy przyjechali do Nancy przed dwoma laty; w sesji 1955 roku brał udział prawnik mgr Spaliński, zaś dyplomy ukończe-

nia Wyższych Studiów Europejskich w Nancy w 1957 r. użyskało pięciu Polaków: mgr Zofia Lachs, dr Skubiszewski oraz mgr. mgr Przetacznik, Rowny i Sujka — wyróżniając się doskonałymi wynikami przy końcowych egzaminach. Spośród naukowców polskich wykładał w Nancy w ubiegłych latach Manfred Lachs, prof. Uniwersytetu Warszawskiego, doradca prawny polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, w bieżącym zaś roku Czesław Bobrowski, znany polski ekonomista, prof. Uniwersytetu Warszawskiego oraz Karol Estreicher, historyk sztuki, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego. Ekipa polska studiuja obecnie w Nancy składa się z 5 osób. Są to: mgr Zygmunt Betański, ekonomista, aspirant szkoły Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie, mgr Mieczysław Grzegorzec prawnik, st. asystent Uniwersytetu Jagiellońskiego, mgr Andrzej Kurtz, aspirant Instytutu Nauk Społecznych w Warszawie, dr Zygmunt Ziemiński, prawnik, docent Uniwersytetu Poznańskiego oraz niżej podpisany mgr Bolesław Nawrocki, pracownik naukowy Uniwersytetu Łódzkiego i Konserwatorium Muzycznego w Łodzi.

★

W zacisznym pałacyku Foyer de Maubois położonym w parku przy Avenue de la Liberation opodal Cite Universitaire, mieszkają uczestnicy sesji Centre, jak również przyjeżdżający do Nancy profesorowie. W pełnym świetle, przestronnych, wygodnie urządzonej salonach na parterze odbywają się zwykle w godzinach rannych kolokwialne dyskusje, kierowane przez wykładowców. Grupa polska bierze w nich żywy udział, reprezentując w swych wypowiedziach różnorodne poglądy i stanowiska metodologiczne. Foyer de Maubois jest też ośrodkiem życia kulturalnego Centre. Tu właśnie odbywają się różne przyjęcia i wieczory organizowane przez dyrekcję, jak również imprezy artystyczne w wykonaniu samych uczestników sesji.

Jedną z większych atrakcji kulturalno-rozrywkowych był bal urządzony w początkach czerwca na zakończenie sesji, urozmaicony bogatymi imprezami artystycznymi.

BOLESŁAW NAWROCKI

USŁUGI PRAKTYCZNE

WOBEC licznych zapytań naszych Czytelników czy zostały jakieś zmiany w przekazywaniu pieniędzy do Polski w związku z nowymi zarządzeniami Francuskiej Komisji Dewizowej, informujemy, że dla Polaków nie mających obywatelstwa francuskiego:

1) Wpłaty na paczki PKO (eksport wewnętrzny) utrzymane zostały tak jak dotychczas, to znaczy, że każda osoba mająca obywatelstwo polskie może przekazać swej rodzinie do Polski 180.000 franków rocznie.

2) Wpłaty na bilety kolejowe: żadne zmiany nie zostały wprowadzone, czyli każdy Polak może, za pośrednictwem Banku PKO przekazać pieniądze na opłatę biletu z Polski do Francji i z powrotem.

3) Łączna suma wpłat na eksport wewnętrzny i na bilety kolejowe nie może przekroczyć 180.000 franków rocznie.

4) Wpłaty na „Frais de séjour” wyjeżdżających z Francji do Polski: Stosownie do porozumienia między Konsulatami polskimi a Bankiem PKO wszystkie wpłaty, które wpłynęły po 23 maja 1958 będą zwrócone przez bank PKO na terenie Francji.

Dla osób naturalizowanych, informacje dotyczące tej samej

sprawy podamy w następnym numerze.

Pan Franciszek JANIK z Tamaris (Gard). — W sprawie opóźnienia pańskich paczek otrzymaliśmy następującą odpowiedź z Warszawy:

„W odpowiedzi na pismo dotyczące reklamacji przesyłek wysłanych pod adresem ob. Katarzyny Helmeckiej, Wojkowa, uprzejmie komunikujemy, że obie przesyłki nadeszły do miejsca przeznaczenia i zostały doręczone adresatce, a mianowicie: przesyłka z Francji dnia 21-go kwietnia or. natomiast przesyłka nr 3572 z W. Brytanii została doręczona dnia 30 kwietnia br.

Przy sposobności informujemy, że jedynie te przesyłki, które są wysłane za pośrednictwem aptek lub znanych firm farmaceutycznych są kierowane do odprawy celnej poza kolejnością, natomiast przesyłki wysłane przez osoby prywatne, traktowane są na równi z innymi przesyłkami ponieważ na ich opakowaniu nie jest zaznaczone, że zawierają lekarstwa”.

P. BARTNIKOWSKI i Jeanne d'Arc (Moselle) — w sprawie wpłaconych pieniędzy przed wojną prosimy zwrócić się do Państwowej Kasy Oszczędności, ulica Jasna w Warszawie.

NIE TYLKO W EPINAL

« MAZOWSZE » wystąpi w Północnej Francji!

Życzenia Polonii z północnej Francji, domagającej się uwzględnienia w planie występów „Śląska” i „Mazowsza” okolic, najczęściej zamieszkałych przez Polaków, zostały częściowo przynajmniej uwzględnione (O postulatach tych pisaliśmy w ostatnich numerach „Tygodnika”). Jak się obecnie dowiadujemy, „Mazowsze” w drodze z Belgii, przed przyjazdem do Epinal, wystąpi w piątek dnia 20 czerwca w sali kina „Apollo” w Lens. Początek występu o godzinie 20.30. Ceny biletów: 325, 425, 525, 625, 725, 825 franków. Bilety te można zakupić w kasach kina „Apollo” oraz zamawiać telefonicznie (telefon 451).

KOMUNIKAT

Stowarzyszenie Weteranów Pracy w Mazingarbe-Brebis urządzi w niedzielę dnia 29 czerwca wycieczkę do Berck-Plage specjalnym autobusem. Wyjazd wcześniej rano, powrót późno

wieczorem. Zapisy przyjmują: Józef Oczechowski, Bully-les-Mines, 17, rue Boulogne, Cite 2, oraz Stanisław Dalkowski, 24, rue l'Indre w Brebis. Cena: 750 fr. od osoby.

Barbara Gordon

GDY WRÓCISZ...

Jerzy Kowalski wraca po 17-tu latach z zagranicy. Wraca do żony, ale pod adresem podanym znajduje obcą kobietę, która wprawdzie nosi to samo nazwisko i imię, co jego małżonka — ale nie ma z nim nic wspólnego. Po dłuższych poszukiwaniach dowiaduje się, że żona jego Maryna wyszła po wtórnie za mąż za Romana Stockiego i ma już dwoje dzieci. Jerzy odnajduje swego syna Tomka. Miłczy Marią, do której Jerzy zajechał, nawiązał się romans.

— Mój Boże, — płakała kobieta — jeszcze godzina, tylko jedna godzina...

— Bo to tak jest — gderał dozorca, jakby tłumacząc się Marii czy blokowej, a może tej kobiecie — jak w dwadzieścia cztery godziny się nie usunie takiej, to amen, przepadło. Może wtedy mieszkać. A tam bielizna wisi, strych, gdzie ludzie mają suszyć?

Kobieta nie chciała wracać tam, gdzie mieszkała poprzednio. Mąż ją porzucił, jest nałogowym pijakiem. W jednym pokoju mieszczą się trzy rodziny. Kiedy zobaczyli, że będzie miała drugie dziecko, wyrzucili ją za drzwi. Tak się tuła.

Pani z komitetu blokowego pożegnała Marię.

— Pójdę z nimi do komisariatu. Zobaczę, może uda mi się ulokować ją w Domu Matki, mam tam znajomą... To nie pierwszy raz zdarza się w naszych domach taka historia. Swoją drogą, straszny jest los tych samotnych kobiet, samotnych matek.

Maria ułowiła w oczach prowadzonej przez milicjanta kobiety błysk — ni to gniewu, ni to rozpacz. Uniosła rękę do góry, jak gdyby komuś nią groziła. Temu mężczyźnie, który ją porzucił, czy swojej złej doli — nie wiadomo.

Jeszcze teraz ma Maria w oczach ten ruch i w uszach brzmia słowa, wypowiedziane przez panią z komitetu blokowego. Była stępczna, siwa, spokojna, prawdopodobnie w życiu wiele widziała i niczemu się nie dziwiła. Na gruzach, w jakie rozpadły się stosunki między ludźmi, przypominała Marii ocalały dom. Maria, nie pamiętając swojej matki, tęskniła w tej chwili do takiej właśnie mądrej, starej kobiety, z którą mogłaby pomówić o swojej sprawie i która dałaby jej radę. Po prostu dobrą radę. Maria dowiedziała się bowiem dzisiejszego popołudnia, że będzie matką. Jedną — być może — z takich właśnie samotnych matek, samotnie przeżywających wszystko to, co dzieje się z kobietą, kiedy daje życie nowej, ludzkiej istocie.

Po odejściu całej smutnej procesji, Maria pozostała sama na progu domu. Nie miała już ochoty zgłębiać tajemnic jego mieszkańców. Zrobiło się jej nagle słabo, ulica wraz z młodymi lipkami zawirowała w oczach. Gdy odetchnęła, zatrzymała przejeżdżającą taksówkę i pojechała do znajomego lekarza. Nie lubiła się leczyć, ale też bała się choroby, jak boją się jej ludzie samotni. Lekarz potwierdził jej przypuszczenia — ciąży, jeszcze wczesna — i wygłosił długie kazanie, jak ma się zachowywać kobieta w jej nie tak młodym już wieku, jeśli chce, żeby wszystko było w porządku.

— Tylko głupstw żadnych proszę nie robić. Może już pani nie mieć dzieci w ogóle, rozumie pani? — warknął naburmuszony starsuszek, patrząc groźnie spod krzaczastych brwi.

— To nie takie proste, panie doktorze — chciałaby powiedzieć Maria, ale nie ma śmiałości. To jest sprawa, którą musi sobie dobrze przemyśleć.

Herbata dawno wystygła. Już po dziesiątej. Maria siedzi po ciemku, tak jej lepiej. Nie chce może patrzeć na pusty fotel naprzeciwko. Wie, że Jerzy dzisiaj już nie przyjdzie.

ROZDZIAŁ IX

Kiedy nad Wisłą świta...

1.

Jerzy odprowadził Marynę aż do wielkiej bramy muranowskiego osiedla. Dalej chciała iść sama. Widział, jak oddalała się, stukając wysokimi obcasami białych pantofelków po kamiennym chodniku. Nie obejrzała się ani razu, nie skinęła ręką, szła z głową pochyloną, jak gdyby szukała jakiejś zguby lub nie była pewna gruntu, po którym stąpa. Odchodziła od niego, a on jej nie zatrzymał. Wiedział, że wystarczyłby jeden gest, jedno jego

zawołanie i głowa jej podniosłaby się, szybki jej krok posłyszalby tuż przy sobie, poszliby razem przez ciemniejącą Warszawę, razem jak kiedyś, i teraz już na zawsze razem. Nie uczynił jednak tego gestu i nie zawołał jej po imieniu. Nie pobiegł za nią do drzwi prowadzących do domu, w którym mieszkała, jak to zrobił tego dnia, kiedy spotkał ją tu pierwszy raz, spacerującą z dziećmi.

Zawrócił wolnym krokiem i schodząc ze schodów nad kinem, ogarnął szerokim spojrzeniem rozciągający się przed nim widok. Inna Warszawa niż wówczas przedstawiała się jego oczom. Nie dlatego, żeby się cokolwiek miało zmienić w tym jej zakątku. Nie zmieniło się tu nic, prócz pory roku. To w nim samym dokonała się zmiana. Nie czuł się już obcym człowiekiem w tym tłumie, żył życiem ludzi zamykających swe troski i radości, sukcesy i zwątpienia w obrębie tych bruków, tych murów i tego powietrza, składających się z tym wszystkim, co ich otacza, na pojęcie mi-



sta — Warszawy. Śladów przeżyć tego miasta Jerzy nie szukał już — jak pierwszego dnia po powrocie — w powietrzu, wypełniającym miejsce, zajmowane ongiś przez jego dom. Odnajdywał te ślady w ludziach, a chociaż gorzkie i bolesne były nieraz te rozpoznania, patrzył na nie jak na bliźni po ranach wojny, okrutnych i tragicznych. On sam to jedna z takich ran, lecz wiedział z własnego doświadczenia, jak wiele znaczy wola życia, chęć i miłość życia zarówno dla pojedynczego człowieka jak i dla całego ludzkiego zbiorowiska. Ten nurt, nurt życia był bystry i głęboki — w jego kraju i tu, w jego mieście. Mimo że ludziom żyło się jeszcze tak ciężko, tak źle, mimo że stosunki między ludźmi tak dalekie były od dobrych, on zaś sam czuł się jeszcze skończonym i niepewnym swojego dalszego osobistego losu, Jerzy patrzył w przyszłość bez lęku, z odwagą, płynącą z tej siły, jaką daje poczucie stąpania po własnej ziemi, pewność, iż w złej czy dobrej doli jest się wśród swoich i ze swoimi.

Zapałały się światła na rozległym placu i wzdłuż obszernego traktu wiodącego na Żoliborz. Krzyżowały się dwa strumienie pojazdów, tramwajów i ludzi, długi ogonek ludzki posuwał się cierpliwie do kas kina, osiedle muranowskie wchłaniało wieczorny potok swych mieszkańców wracających do domu. Wszystko to wzruszało Jerzego, stało się dla niego bliskie, zrozumiałe, wspólnie przeżywane i w tym co dobre i w tym co złe.

— Moja, moja Warszawa... Odsunął od siebie niechętnie myśl o pojechaniu teraz na Kępe, do Marii. Nie dlatego, żeby zachwiała się w nim miłość do niej. Upełnił się podczas spotkania z Maryną, że

miłość ta jest decydująca w jego życiu. Czuł się jednak jakoś poruszony przebiegiem rozmowy w Łazienkach, dla niego niespodziewanym i przykrym. Jeszcze nie wygładziło się w nim wzburzenie, jakiego doznał, czując przy sobie blisko kobietę, którą tak kiedyś kochał. Nie, z tym wszystkim nie mógł iść tak sobie po prostu, jak każdego innego dnia, do Marii, która aż nazbyt może brutalnie domagała się od życia prostych dróg, bez kompromisów, fałszów i kłamstw.

Poszedł spokojnym równym krokiem przez Trasę W—Z, przez most, na Pragę, chłodząc rozpalone policzki wilgotnym wiatrem od Wisły.

W bramie domu dwie sylwetki — tak mu się zdawało — odsoczyły od siebie na przystojną odległość, gdy rozległ się odgłos jego zbliżających się kroków.

— Nie wstąpisz na górę? — spytał Tomka, witającego ojca z podejrzaną nieco wylewnością.

— Nie, nie... Mam jeszcze dziś coś do załatwienia...

— O tej porze? Już dziesiąta niedługo!

Tomek zmieszał się, ale nie wyjaśnił, na czym polega jego wieczorne zajęcie, zmuszające go do oderwania się od wizyty, powtarzającej się ostatnio często — coraz częściej, z codzienną niemal regularnością. Joasia spojrziała na niego podejrzliwie — w piwnych oczach zamigotało zdziwienie.

Szła z Jerzym na górę trochę urażona, trochę zaspęciona.

— Może chce się uczyć? — podsuwał Jerzy nieśmiało, patrząc z przyjemnością, a zarazem rozbawieniem na zawiedziony wyraz jej twarzy.

— Ach nie. Powiedziałyby przecież — i nagle, przystając na schodach, dodała z komiczną powagą: — Moja mama dobrze mówi, że wy wszyscy mężczyźni jesteście tacy...

Jerzemu zdawało się, że w jej głosie wyczuł łyż. Śmiać mu się chciało z tej uwagi w ustach tak dziecinnej jeszcze dziewczyny, ale nie chciał jej urazić, więc filozoficznie, wpadając w jej poważny ton:

— No, nie wszyscy chyba. A ja?

— Pan? Pan taki sam! Widziałam dzisiaj... W Łazienkach!

Stali już na progu mieszkania, więc Joasia szybko wpadła do kuchni, nie patrząc już na Jerzego i zamykając za sobą z trzaskiem drzwi. Jerzy znieruchomiał, a potem, przeszedłszy do swojego pokoju, nie zapalając światła położył się na otomanie. Nie bardzo chciał się do tego przyznać, ale naiwne wywody rozgoryczonej dziewczyny dały mu dużo do myślenia tej nocy.

Następnego dnia rano Jerzy na próżno usiłował porozumieć się z Marią. W domu już jej nie zastał. W redakcji wszystkie telefony były jak zawsze stale zajęte. Zepsuty pocztowy automat telefoniczny połykał z zapalem i bezpowrotnie jego pięćdziesięciogroszówki niczym smok wawelski krakowskie dziewice. Jerzy, wściekły i zniecierpliwiony, wszedł w tramwaj i pojechał do redakcji. Nigdy nie był jeszcze we wnętrzu gmachu, czasami czekał na Marię w małej pobliskiej kawiarence, którą Maria wspominała z rozculeniem jako jedną z pierwszych w Warszawie po wojnie.

— Tu prawie że się mieszkało — opowiadała mu — jadało się obiady, piło kawę, pisało artykuły, odbywało posiedzenia redakcyjne — tak mało nas było, że dla całej redakcji wystarczył jeden stolicek... Tu się rodziły pomysły nowych pism i tutaj werbowano do nich współpracowników.

Jeszcze dziś Maria lubiła wstępować do tej kawiarenki na kawę. Tego dnia nie było jej jednak ani tu, ani też w redakcji, po której Jerzy błąkał się, oszołomiony gwarem i ruchem. Dookoła niego biegali ludzie, mnóstwo ludzi z niezbyt przytomnym wyrazem oczu, nawoływali się po korytarzach i przez wszystkie trzy piętra głosami, zdolnymi zburzyć biblijne Jerycho, na dole ustawiczna praca wielkich maszyn drukarskich wprawiała cały gmach w nieprzerwane drżenie.

«Rapid» z Ostricourt w Polsce

NA zaproszenie klubu „Zjednoczonych” Września przybyła na kilka spotkań do Polski drużyna piłkarska polskich górników z Francji — Sporting Club Rapid Ostricourt (dep Pas-de-Calais).

„Rapid” jest jednym z najstarszych klubów polskich we Francji. Powstał on w 1922 roku i jest jednym z założycieli Polskiego Związku Piłki Nożnej we Francji. Piłkarze „Rapidu” kilkakrotnie zdobyli tytuł mistrza PZPN. Obecnie klub posiada 93 piłkarzy i wystawia do rozgrywek mistrzowskich 5 drużyn. Pod względem liczebności czynnych piłkarzy zaledwie 20 klubów Północnej Francji może poszczycić się takim osiągnięciem. Do tej grupy należą ligowe kluby zawodowe i niektorzy „gowcy” — amatorzy. Z „Rapidu” wywodzi się piłkarz dobrze znany na terenie Francji występujący pod pseudonimem James (prawdziwe nazwisko — Macelewska), który jest obecnie trenerem „Zjednoczonych” — Września.

Do Polski przybyło 14 piłkarzy oraz prezes klubu Bolesław Musielak, kierujący klubem od 20 lat. W zespole gra kilku bardzo dobrych piłkarzy. Do najlepszych z nich należy bramkarz Ciecierski, pomocnik Łudek oraz napastnik Belka. Oprócz nich do Polski przybyło jeszcze 10 zawodników. Są to: Mały, Berdziński, Mrozek, Rusinek, Krawczyk, Jachnik, Musielak, Glenc, Jędrzejewski i Borzednik.

Sympatyczna drużyna Polaków z Francji rozegrała dotychczas 2 spotkania z drużyną Wielkopolski. W pierwszym z nich nieznacznie przegrała z drużyną „Zjednoczonych” Wrze-

śnia 2:3 (1:2), a w drugim — legia ligowej „Wardie” Poznań 0:5 (0:1). W dalszym tournée po Polsce „Rapid” rozegrał jeszcze dwa spotkania: z „Górnikiem” Konin 3 czerwca oraz z „Ostrowią” Ostrów Wlkp. 3-30 czerwca, poczem 8 czerwca wyjechał do Francji.

Występy „Rapidu” spotkały

Przyjazd „Rapidu” Ostricourt jest początkiem odnowy kontaktów z drużynami Polonii Francuskiej. Wykazując dużo inicjatywy na tym odrinku — „Zjednoczeni” Września zamierzają jeszcze w tym roku sprowadzić do Polski jeden z najsilniejszych zespołów polski w we Francji — Montceau-les-Mi-



Drużyna „Rapidu” z prezesem klubu Bolesławem Musielakiem.

się z dużym zainteresowaniem sympatyków piłki nożnej w Wielkopolsce. Na mecz we Wrześni przybyło ponad 4 tysiące widzów, co jest rekordem publiczności, jaka oglądała mecze piłkarskie w tym mieście. Nasi rodacy na każdym miejscu spotykają się z niezwykle serdecznym przyjęciem. Wykorzystując pobyt w Polsce odwiedzili oni swoje rodziny.

nes. O ile rokowania dotyczą do skutku, zobaczymy bardzo silną drużynę grającą z dużym powodzeniem w I lidze amatorskiej Południowo-Wschodniej Francji, w której wychował się między innymi załęczony ostatnio do kadry narodowej Francji przed mistrzostwami świata w Sztokholmie Stopyra.

ZYGMUNT ŁUSZCZ

ROZRYWKI UMYSŁOWE

POLOWANIE



Myśliwy wyszedł na polowanie, lecz nie widzi żadnej zwierzyny. Przyjrzyjcie się uważnie rysunkowi, a może znajdziecie coś do upolowania?

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 15-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłają prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną NAGRODY KSIĄŻKOWE.

Nagrody za prawidłowe rozwiązanie z nr. 13, 14, 15, 16, 17, 18 — wylosowali:

Zofia Kurdziel, Genowefa Styrre, Teresa Ratajczyk, Alicja Michalska, Lusja Zaremba, Tomasz Gruchot, Ludwik Gurgul, Lidia Kuchtówna, Józef Jasiewicz, Jan Lisiecki, A. Cheremet, Jerzy Luc, Franciszek Kocik, Marian Wierzbicki, Józef Kuciak, R. Podchlebnik, Z. Buchwałd, St. Kocik.

KĄCIK FILATELISTY

OLIMPIADA

W PRZYSZŁYM roku Polski Komitet Olimpijski będzie obchodził czterdziestą rocznicę założenia. Z tego powodu projektuje się zorganizowanie wielkiej wystawy pamiątek olimpijskich. Wystawa ma objąć również dział filatelistyki. Planuje się urządzenie międzynarodowej wystawy znaczków olimpijskich.

Filatelistyka olimpijska stała się w ostatnich czasach niesłychanie modna. Zbieracze już nie zadowolają się kolekcjonowaniem pocztowych znaczków wydawanych w związku z Igrzyskami, lecz również wielu z nich poszukuje nieoficjalnych propagandowych winietek (naklejek) olimpijskich) wszelkiego rodzaju kasowników używanych na olimpiadach i wreszcie listów które były przewożone na olimpiadę samolotami. Jak wiadomo, wiele specjalnych lotów odlatyło się do Melbourne. Samoloty KLM, które wiozły do Australii polskich zawodników, zabrały również pocztę.

Oczywiście, projektowane jest także wydrukowanie pamiątkowego bloczka olimpijskiego, z którego sprzedaży częściowy dochód zostałby przeznaczony na polską ekspedycję na Igrzyska do Rzymu w roku 1960. Taki bloczek z całą pewnością zostałby rozchwytywany przez filatelistów ze wszystkich stron świata.

Polska filatelistyka posiada już dosyć bogaty dorobek olimpijski. Jak wiadomo, dla upamiętnienia Igrzysk w Melbourne ukazała się specjalna seria

znaczków pocztowych. Mamy również winietki olimpijskie.



Już w 1928 r. PKOL wydrukował nalepki dwukolorowe z napisem „Polacy na IX Olimpiadę”. Posiadamy taką nalepkę wartości 20 gr. Winietki te można było nabyć na pocztę i dobrowolnie, dodatkowo poza ofrankowaniem pocztowym, naklejąc na listy. Winietki naklejano również jako dobrowolną ofiarę na bilety na imprezy sportowe.

W 1956 r. PKOL przestał zajmować się totalizatorem sportowym i zostało zorganizowane „Państwowe Przedsiębiorstwo Totalizator Sportowy”, które wydrukowało własne winietki.

Polskie winietki olimpijskie spotyka się również na listach, które przeszły regularnie przez pocztę.

Kolarze polscy we Francji



Adam Gęszka.

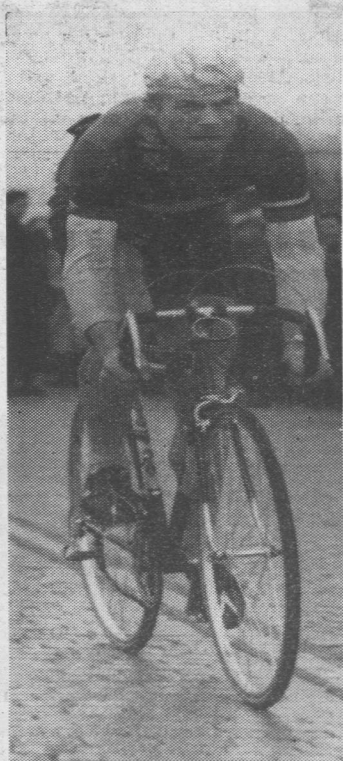
Początki nie są łatwe. Przekonali się o tym polscy kolarze, którzy w poniedziałek 9 maja jako debiutanci wystartowali do VIII Route de France. Najlepsi z Polaków Adam Gęszka i Marian Więckowski mimo że zajęli dalekie miejsca, wobec niewielkich różnic w czasie mają nadal szanse poprawienia swych pozycji.

Impreza jest b. przyjemna a zarazem pouczająca. Publiczność

w ciągu całego wyścigu serdecznie wita naszych kolarzy a słowo „Pologne” wypisane na samochodzie przydzielonym do ekipy odczytywane jest przez widzów z wyraźną sympatią. Trzy krakowiaki w ludowych strojach, które z St. Etienne zebrały w imieniu miejscowej Polonii naszych chłopców stały się sensacją uroczystości startu Wyścigu i głównym obiektem zainteresowania licznych fotografów. Naszych kolarzy żegnał również konsul polski z Lyonu. Pod względem sportowym trudno spodziewać się już w tym roku wielkich osiągnięć ze strony polskich kolarzy. Nie jesteśmy przyzwyczajeni do jazdy po górskich terenach oraz w warunkach otwartego ruchu na szosie. Dobrym kondycyjnie Polakom odpowiada natomiast długość wyścigu i wobec tego nie rozstajemy się z nadzieją do samej mety.

E. STRZELECKI

Marian Więckowski. →



NOWE PRZYGODY KAJTKA



Dojrzały wiśnie w Kajtka ogrodzie, ale je ptaszki zjadały co dzień.



— Ej — mówi Kajtek — tak być nie może. Sam zerwę wiśnie i w koszyk włożę.



Kosz już pełniutki. Już się nie boję, że mi wydziubią wisienski moje.



Teraz spokojnie usną po trudzie... Lecz co zobaczy, kiedy się zbudzi!...

LA PAGE FRANÇAISE

Pour exporter du charbon: amélioration de la qualité

La commission du Commerce extérieur de la Diète a étudié le problème de l'exportation du charbon, qui est une des bases de l'économie polonaise.

L'an dernier la Pologne a vendu à l'étranger 13,3 millions de tonnes de houille. Le chiffre prévu pour cette année est de 16,2 millions de tonnes. On ne se dissimule cependant pas que ce plan ne sera pas facile à réaliser. Non seulement les cours mondiaux du charbon ont considérablement baissé depuis l'an dernier, mais encore le marché est encombré et la conquête de nouveaux débouchés est malaisée.

La commission a estimé que le ministère du Commerce extérieur doit se donner pour objectif de conclure des accords d'exportations de longue durée. La centrale Weglokoks ouvrira à l'étranger des représentations qui jouiront d'une entière liberté d'initiative pour nouer et étendre les contacts avec les acheteurs de charbon polonais.

Examinant les conditions actuelles d'exportation, la commission a relevé avec satisfaction qu'elles sont meilleures en Pologne que dans les pays de l'ouest européen. En ce qui concerne la transformation mécanique du charbon la Pologne occupe la première place dans le monde avec un taux de 94 à 95 %, qui doit prochainement s'élever à 98 %.

En même temps que les conditions d'exportation, on se propose d'élever la qualité du charbon. Tous les efforts du ministère de l'Industrie minière sont actuellement orientés dans ce sens. Un certain nombre de mines réserveront la plus grande partie de leur production à l'exportation, de manière à augmenter l'assortiment et la qualité des charbons offerts à l'étranger.

Un Lacq polonais?

Les forages entrepris dans les zones pétrolifères de Lubaczow et de Krowica (voïvodie de Rzeszów) viennent de donner de nouveaux et importants résultats.

Dans les deux puits de Lubaczow 4 et de Cetynia 1, distants l'un de l'autre de plusieurs kilomètres, le trépan a rencontré ces jours derniers, à plus de mille mètres de profondeur, de très vastes gisements de gaz de terre. A Cetynia 1 le gaz jaillit à une pression de 100 atmosphères, à raison de 1.000 mètres cubes à la minute.

LE BALTYSK PART POUR L'ARCTIQUE

Le navire hydrographique Baltysk est en partance pour le Spitzberg. Il prend à son bord le „groupe d'été” des savants polonais qui vont poursuivre les études prévues dans le cadre de l'Année Géophysique Internationale. Le groupe d'été comprend des spécialistes de diverses branches de la géophysique: géologie, glaciologie, magnétisme terrestre, géodésie, biologie, etc. Le groupe comprend aussi des techniciens chargés de réparer l'équipement de la station polonaise du Spitzberg et de la mettre en état pour la prochaine saison d'hiver.

Conférence médicale internationale sur les ulcères et le cancer de l'estomac

Une conférence scientifique consacrée au cancer de l'estomac ainsi qu'aux ulcères stomacaux et intestinaux s'est tenue à Washington avec la participation de spécialistes de cinquante pays.

Le professeur Roguski, de Poznan, a fait un exposé sur le traitement des ulcères par la cure de sommeil. Le professeur Bogusz, de Varsovie, et le professeur Gibinski, de l'Académie silésienne de Médecine, ont parlé du traitement des hémorragies causées par les ulcères de l'estomac et du duodénum. Les exposés des savants polonais ont éveillé le plus vif intérêt.

CONNAISSEZ-VOUS LA POLOGNE ?

I. — IL Y A MILLE ANS, UNE NATION NOUVELLE NAISSAIT SUR LES RIVES DE L'ODRA, DE LA WARTA ET DE LA VISTULE

Connaître une nation, c'est d'abord connaître son histoire. L'Etat polonais est apparu dans la seconde partie du IX^e siècle, à la suite de l'unification des tribus slaves qui, depuis les temps préhistoriques, s'étaient établies sur les rives de l'Odra, de la Warta et de la Vistule.

Le premier souverain historique, le prince Mjécislas (Mieszko) Ier (960-962), se convertit au christianisme de rite latin-occidental et le reconnut comme religion dominante. Après lui, Boleslaw Chrobry (992-1025) renforça le jeune Etat et par trois fois, repoussa l'agression de l'empereur d'Allemagne.

La stabilisation du système féodal développa, tout comme en Europe occidentale, de fortes tendances à la décentralisation. A sa mort, en 1138, le roi Boleslaw Bouche-Torse laissa le territoire divisé entre ses fils. De succession en succession, le morcellement des domaines seigneuriaux se poursuivit jusqu'au XIV^e siècle. A cette époque, la lutte pour l'unité de l'Etat fut entreprise par Ladislas le Bref (roi de 1306 à 1333). Son successeur Casimir le Grand, dernier souverain de la dynastie des Piasts, procéda à d'importantes réformes et favorisa le développement des villes et du commerce. En 1385 la Pologne s'unifia au Grand-Duché de Lithuanie; leur victoire commune remportée à Grunwald (1410) sur l'Ordre conquérant des Chevaliers Teutoniques brisa pour une longue période la pression germanique sur les terres slaves.

Sous la dynastie des Jagellons (1386-1572), de nouveaux combats contre les Chevaliers Teutoniques aboutirent à la paix victorieuse de Torun, qui donna à la Pologne la Poméranie de Gdansk (1466). Des conflits fréquents éclatèrent avec l'Etat russe à propos de la Livonie, de la

Bielorussie et de l'Ukraine. A l'intérieur, le roi Casimir Jagellon affermit son pouvoir en s'appuyant sur la noblesse moyenne, la *szlachta*, à laquelle il accorda d'importants privilèges: le roi ne pouvait décréter la mobilisation sans l'accord de l'assemblée des nobles, la Diète.

De 1572 à 1795, les rois eux-mêmes furent élus par la Diète. La Pologne mena des guerres victorieuses contre la Russie, la Suède et la Turquie. C'est à cette époque que commence à grandir l'influence de la grande noblesse (les *magnats*) qui tire sa puissance de l'exploitation des serfs dans ses immenses domaines de Biélorussie et d'Ukraine. Les délibérations de la Diète étaient soumises à la règle de l'unanimité: l'opposition d'un seul noble suffisait à arrêter une décision. La vie intérieure du pays tournait à l'anarchie. La politique économique des magnats et de la *szlachta*, soucieux de préserver leurs privilèges et de développer le servage, empêchait l'essor de la bourgeoisie et freinait l'industrie et le commerce. La décomposition grandissante de pouvoir exécutif plaça la Pologne, dans ses relations internationales, sous la dépendance de ses trois puissants voisins: la Russie, l'Autriche et la Prusse. Ainsi commença le temps des partages de la Pologne.

Le premier eut lieu en 1772, le second en 1793. Après l'écrasement de l'insurrection dirigée par Thadée Kosciuszko, le troisième partage (1795) raya la Pologne de la carte en tant qu'Etat indépendant.

J.-L. BARRAULT et Madeleine RENAUD ont visité Varsovie



A l'occasion du séjour en Pologne de la troupe de Madeleine Renaud et Jean-Louis Barrault, l'ambassade de France à Varsovie a donné une réception qui s'est déroulée dans une atmosphère cordiale.

On remarquait dans l'assistance MM. Zawieyski, membre du Conseil d'Etat, Marzec, vice-ministre de la Culture et des Beaux-Arts, Ogrodzinski, directeur général du ministère des Affaires Etrangères,

et de nombreux représentants des milieux intellectuels et artistiques de la capitale, ainsi que les chefs des représentations diplomatiques accréditées à Varsovie.

Comme on le voit sur notre photo, les artistes français ont profité de leurs instants de loisir pour visiter la capitale polonaise, dont ils ont admiré les monuments.

Pendant tout le XIX^e siècle, les terres polonaises restèrent partagées entre les trois puissances occupantes, ce qui rendit difficile le développement national et entrava l'essor économique et culturel. Aussi les Polonais ne cessèrent-ils de lutter pour tenter de reconstituer leur Etat. La lutte emprunta des voies diverses. L'espoir d'une restauration fut longtemps lié à l'aide attendue de la France républicaine et napoléonienne. Aux côtés de l'armée française d'Italie furent constituées les légions polonaises sous les ordres du général Dombrowski. En 1807, Napoléon créa le Duché de Varsovie, constitué par les territoires occupés par la Prusse lors des second et troisième partages, auxquels sont joints, en 1809, les territoires occupés par l'Autriche lors du troisième partage. Le Duché fut doté d'une Constitution sur le modèle français et du code civil français. Le Congrès de Vienne (1815) procéda à un quatrième partage. D'une partie du Duché de Varsovie, on fit le **royaume de Pologne**, doté d'une certaine autonomie, mais dont le roi n'était autre que le tsar de Russie. Et la lutte pour l'indépendance nationale reprit, marquée tout au long du siècle par des épisodes sanglants.

(à suivre)

Plus de 50.000 tonnes de feuilles de tabac récoltées en 1957

La culture du tabac se développe en Pologne. L'an dernier elle a couvert 30 000 hectares, et la récolte a produit 52 400 tonnes de feuilles, couvrant 80 % de la consommation nationale. Avant guerre la Pologne produisait seulement 20 % de sa consommation.

Le changement n'est pas seulement dans la quantité produite, mais aussi dans la qualité. Avant guerre 60 % des surfaces plantées l'étaient en tabac de qualité inférieure, dit *machorka*. Aujourd'hui la *machorka* ne constitue plus que 20 % de la production. L'année dernière, pour la première fois, la Pologne a exporté en Europe occidentale 800 tonnes de tabac. Cette année, pour le premier semestre, l'exportation atteint 1000 tonnes. Une perspective nouvelle s'ouvre ainsi à l'agriculture polonaise.

L'ECRIVAIN WANKOWICZ RENTRE EN POLOGNE

Pour la première fois depuis qu'il dessert la ligne Pologne-Canada, le *Batory* était arrivé presque au complet, avec 817 passagers. On notait parmi eux l'écrivain bien connu Melchior Wankowicz, qui rentre définitivement au pays natal.

«TYGODNIK POLSKI»

„LA SEMAINE POLONAISE”

23, rue Taitbout,
PARIS (9^e)

Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92 20 - 76 Paris

Cena prenumeraty:

kwartalna: 400 franków,
półroczna: 700 franków,

w Belgii:

kwartalna: 55 fr. belg.,
półroczna: 100 fr. belg.

Oddział Redakcji w Liège:

Cheratte, 10, rue Entre les Maisons.
Konto pocztowe 579-441 Liège

Le Gérant: M. Banaszkiwicz.



IMPRIMERIE J.E.P.,
7, rue Cadet, Paris (9^e).



Warszawa.

Widok.



Na otwarciu wystawy — wchodzi ambasador Stanisław Gajewski, obok Alicja Halicka.



Warszawa.

Ruiny.



Paryż.

La Cite.

WYSTAWA PRAC ALICJI HALICKIEJ



WE WTOREK, 3 czerwca odbyło się w Galerie Marriac w Paryżu otwarcie wystawy obrazów Alicji Halickiej. Na otwarciu był obecny ambasador Stanisław Gajewski i wiele osobistości paryskich.

Wystawa Halickiej, jednej z najwybitniejszych artystek polskich we Francji, była oczekiwana od dawna, zapowiedź wystawienia pejzaży Paryża, Benares, New Yorku i Warszawy wzbudziła zainteresowanie w paryskim świecie artystycznym. Publiczność paryska nie raz już miała okazję oglądania prac Alicji Halickiej i zawsze wita każdą nową wystawę obrazów Halickiej z radością.

Obecna wystawa, obfitująca w nowe prace, wśród których są liczne, a tak miłe Polakom widoki Łazienek warszawskich, potrwa do 18 czerwca i na pewno będzie licznie odwiedzana.

Foto: SŁAWNY.

➔
Na wystawie.



Szymon Kobylński

sto **KM** humoru



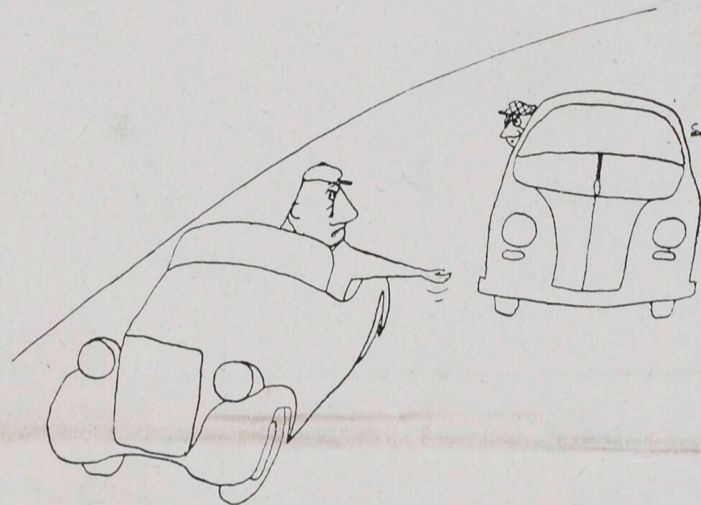
— Odkąd Bazyli ma auto, poznają go z zupełnie innej strony...



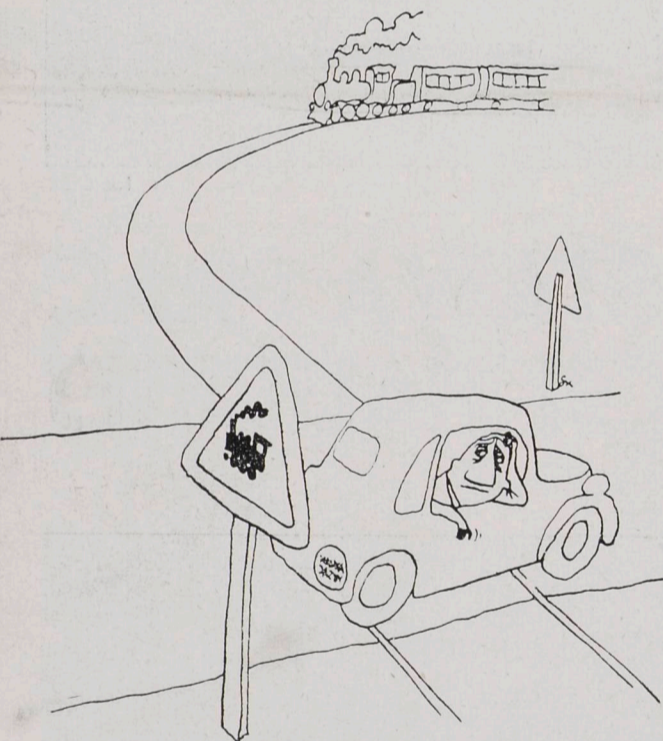
— Bazyli, przestań myśleć stale o tym aucie!



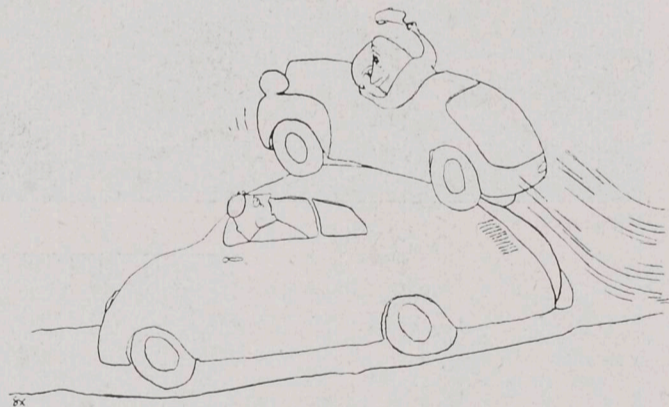
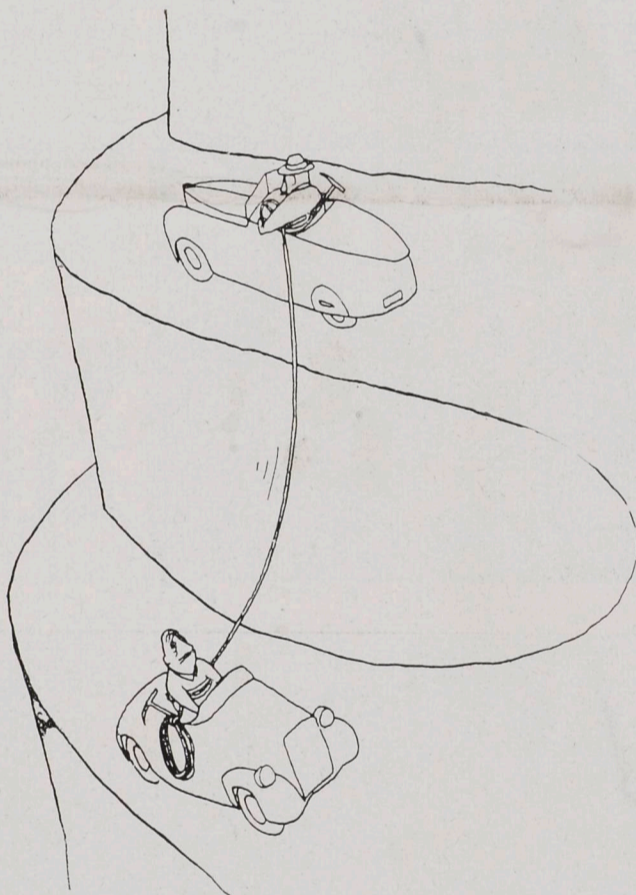
— Ach, że też się panowie tak fatygowali...



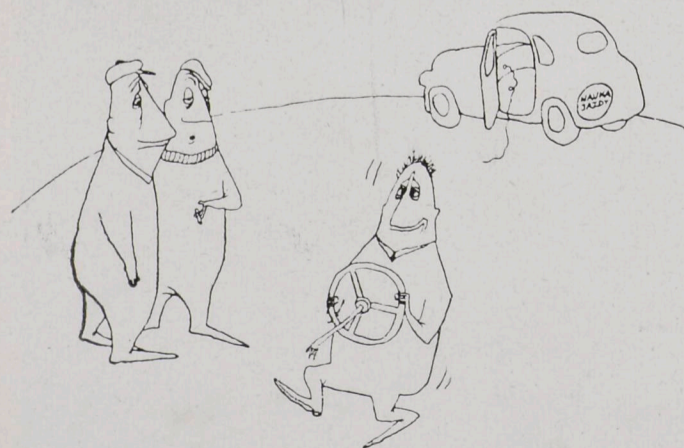
— Kto panu powiedział, że skręcam? Patrzą, czy deszcz nie pada...



— Ani spamiętać, tyle tych znaków...



— Pan kolega pozwoli, że wyprzedzę...



— Początkujący zawsze za mocno trzymają kierownicę...

